R. XIII

# KURYER LITERACKO-NAUKOWY

NR. 37

Wychodzi co niedzielę pod redakcją prof. Mieczysława Dąbrowskiego.

Dodatek do Nru 256 „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ z dnia 14 września 1936 roku.

Dr STANISŁAW ŁEMPICKI, prof. Uniw. J. K.

# ERAZM Z ROTTERDAMU I JEGO STOSUNKI Z POLSKĄ.

## (W 400 rocznicę zgonu wielkiego humanisty).

### CZĘŚĆ I.
### ZAPOMNIANY OLBRZYM.

W lipcu b. r. obchodził świat naukowy Zachodu *400-ną rocznicę śmierci* człowieka, którego imię znane jest dzisiaj naprawdę tylko specjalistom, a należało niegdyś do najgłośniejszych. Był bowiem czas, kiedy imię *Erazma z Rotterdamu*, czyli — jak go nazywali dawni Polacy — *z Czerwonej Groblej*, błyszczało opromienione sławą zaiste wszecheuropejską. A odnosi się to nie tylko do wieku XVI, w którym żył i działał, ale i do dwu następnych stuleci.

Przyrównuje się często rozgłos Erazma do sławy innych wielkich tego świata, n. p. *Petrorki* w XIV, *Eneasza Sylwjusza Piccolomini'ego* (późniejszego papieża Piusa II) w XV w., albo *Voltaire'a* czy J. J. *Rousseau'a* w wieku Oświecenia. W rzeczywistości, ci wymienieni nie wyrównywali mu w olbrzymim polocie sławy, z wyjątkiem chyba jednego Voltaire'a. Jest jednak między francuskim filozofem XVIII w. a najznakomitszym pisarzem-humanistą wyraźna różnica. W Erazmie — chociaż miewał setki mecenasów, otrzymywał od nich pieniądze, wsparcia i dary — nie tkwiło nigdy *nic z dworaka*, wysługującego się możnym; przeciwnie był u niego zawsze pewien szczególny dystans w stosunku do tych możnych, pewien majestat i rasowa duma uczonego.

Chociaż *Holender z pochodzenia*, stał się Rotterdamczyk *obywatelem całego świata*, najczystszym typem renesansowego kosmopolity. Odwiedzając w ciągu życia wszystkie niemal kraje i narody Zachodu i Południa, mając wszędzie swoje rezydencje i przyjaciół, utrzymując kontakt z nauką całej Europy — urósł z biegiem lat na jakąś *potężną, centralną postać* całego współczesnego sobie ruchu duchowego. Biegły od niego wzniecające i zapalające bodźce na wszystkie strony; można powiedzieć, że stał się niestrudzenie żywym motorem wielostronnej inicjaty-

*Medal z 1519 r. wybity na cześć Erazma z Rotterdamu.*

wy zarówno w sferze dążeń naukowych humanizmu renesansowego, jako też w dziedzinie wielkich aspiracyj religijno-reformacyjnych epoki. A kiedy już stanął sam u szczytów życia i sławy, wtedy *rozpoczął się ruch odwrotny*. Do rezydencji jego ostatniej, w Bazylei, płynęły w powrotnej drodze te wszystkie poruszone przez niego fale zapału i entuzjazmu dla nowych dążeń, wzmocnione już swoiście na różnych terenach, zabarwione „regjonalnie“, bogate we własne owoce, i układały się u jego stóp w wdzięczności i podziwie. Jak mało kto na świecie, osiągnął Erazm z Rotterdamu możność nasycenia się swoją wielkością i nieśmiertelnością za życia.

### MŁODZIEŃCZA NIEDOLA ERAZMA.

Erazm z Rotterdamu należał do tych ludzi renesansu, którzy często *wyrastali z niczego*, z nizin, a tylko dzięki tajemniczym siłom własnej indywidualności wydobywali się potem na najszczytniejsze wyżyny. Nawet dobrze niewiadomo badaczom, gdzie stała jego kolebka (rodzina pochodziła z Rotterdamu) i jaki był dokładnie rok jego urodzenia (pomiędzy 1466 a 1469). Był dzieckiem miłości, synem kleryka (później księdza) i córki medyka z Zeweningen. Dzieciństwo miał smutne, a nieżyczliwi opiekunowie przeznaczyli go odrazu *do stanu duchownego*. Postanowili zrobić zeń mnicha u Kanoników Regularnych św. Augustyna. Najpiękniejsze lata młodości pędził ten duchowo niezwykle rozwinięty, ale wątły zawsze i chorowity, do neurastenji i hipochondrji skłonny młodzieniec w murach klasztorów *w Herzogenbusch, Delft* czy *Stein-Emaus*, męki przechodząc wśród rygorów, postów i niewygód zakonnych. Wszystko się w nim buntowało przeciwko mniszej mizerji. Rajem wydawały mu się wspomnienia *szkoły w Dewenter*, gdzie kilka lat najmłodszych przebył u sławnych „Hieronimianów“ czyli „Braci Wspólnego Życia“, którzy wielkie zasługi położyli dla oświaty chrześcijańskiej w Holandji i w Niemczech Północnych.

Ale ta ciężka, jak kłoda, młodość Erazma rzuciła z drugiej strony plenne posiewy w jego duszę i umysł. Atmosfera, którą wtenczas w Niderlandach tworzyli zarówno napół-duchowni „Bracia Wspólnego Życia“, jak i silnie związane z nimi klasztory, augustjańskie, nosiła bowiem na sobie osobliwe znamiona. Wichrzyły się tam od dawien dawna dążności religijne, zmierzające do odrodzenia życia religijnego, marzące *o powrocie do ewangelicznej prostoty apostołów i pierwszych Ojców Kościoła*, o przedarciu się — poprzez scholastyczną dogmatykę — do samych pierwotnych źródlisk moralności chrześcijańskiej, boskiej nauki Chrystusa o życiu. Była to przecież ta sama atmosfera, z której wyszedł zarówno

*ERAZM Z ROTTERDAMU.*
*Portret wykonany przez Hansa Holbeina młodszego w 1523 r., znajdujący się w Longford Castle.*

*Pomnik Erazma w ojczystym Rotterdarmie z 1622 r.*

*ERAZM Z ROTTERDAMU.*
*Portret olejny na papierze, malowany w roku 1523 przez Hansa Holbeina młodszego, znajdujący się w Bazylei.*

*św. Tomasz a Kempis*, twórca cudownej książki „O naśladowaniu Chrystusa“, jak i późniejszy reformator, Augustjanin, *Marcin Luter*.

Równocześnie przenikał silnie do tych holenderskich ośrodków *humanizm włoski*. Tak „Bracia Wspólnego Życia“ (z których szkoły wyszli najznakomitsi pedagogowie Niderlandów i Niemiec), jak kanonicy augustjańscy, sprzyjali humanizmowi, nawianemu z Italji, utrzymywali z nim stosunki, widzieli w nim coś pokrewnego własnym dążnościom.

Tu zapoznał się też Erazm nie tylko z autorami klasycznymi i zakosztował przedziwnego smaku greczyzny, lecz rozczytał się także w humanistach włoskich (nawet

najbardziej radykalnych, jak *Lorenzo Valla*). Już w klasztorze prowadził uczone korespondencje z towarzyszami zakonnymi, sam stał się *poetą, mówcą, autorem traktatów moralnych*, wszystko przeważnie w duchu religijno-kościelnym; te pierwsze próbki czy ćwiczenia autorskie zapowiadały już atoli przyszłego, wszestronnego mocarza pióra. W każdym razie światopogląd jego był już wtedy par excellence humanistycznym, postępowym, a komentatorowie i encyklopedyści średniowiecza uchodzili w oczach młodego mnicha z Gouda za *„wodzów wszelkiego barbarzyństwa"*. Wierzył w prorocze słowa, które w szkole brackiej wyrzekł do niego niegdyś mistrz jego, Jan von Synthen: „Sława twemu genjuszowi, Erazmie, dojdziesz kiedyś do najwyższych wierzchołków wiedzy ludzkiej".

## GODZINA WYZWOLENIA.

W 1491 r. wybiła dla Erazma Rotterdamczyka godzina wyzwolenia. Poznano się na jego talencie, zyskał opiekuna w biskupie z Cambrai, Henryku von Bergen, który wydobył go z klasztoru i ukazał mu nowe drogi rozwoju i kształcenia się. W dali zamajaczył czarowny miraż podróży do Włoch, krainy humanizmu. Rozpoczął się teraz dla młodego, ambitnego kleryka *typowy żywot humanisty*, z wszystkimi jego etapami, ponętami i niedolą. Do klasztoru już nigdy nie wrócił, chociaż *księdzem wkrótce został* i suknia duchowna była jego strojem przez całe życie. Zaawansował na *dworzanina i sekretarza* biskupa-mecenasa. Wysłany został na dalsze studja teologiczne do sławnej Sorbony paryskiej, bo teologja pociągała go zawsze równie nieodparcie, jak studja humanistyczne. Pobyt w Sorbonie, zanurzenie się po szyję w najwybrańszym nurcie oficjalnego scholastycyzmu otrząsnęło go z resztek dawnych przywiązań i uczyniło z niego *najzaciętszego wroga teologji średniowiecznej*, z wszystkiemi jej metodami i całym aparatem erudycyjnym. Ideał *„simplex fides" Chrystusowej*, wyniesiony z młodości, zagrał tem silniej wszystkimi kolorami. Sorbonę i życie w niej wspominał później jak piekło.

W czasie studjów paryskich podróżował po Niemczech, Holandji, Francji — a życie zmusiło go niebawem do przerzucenia się z biskupiego pupila-dworzanina *w inną formę bytowania humanisty*. Zaniedbał go biskup-mecenas, musiał więc sam zarabiać na życie. Został w Paryżu *guwernerem i nauczycielem* arystokratycznych panicząw, głównie Anglików. To miało w przyszłości sprząc go silnie z Anglją.

*Wyjechał do Anglji* (1499—1500), wszedł w styczność z tamtejszym ruchem humanistycznym i religijno-duchowym, zbliżył się do elity umysłowej Albjonu *z Tomaszem Wolseyem, Tomaszem Morusem* (autorem *„Utopji")* i innymi na czele, do greczystów i hebraistów uczonych z Oxfordu i Cambridge. Tu znalazł pokrewne dusze, protektorów, przyjaciół. Anglja stała się jedną z wielu jego ojczyzn, a ruch umysłowy angielski zagrzał go do głębszego zwrócenia się ku studjom greckim i ku studjom nad Biblją.

## „PERPETUUS VIATOR".

Gdzież potem nie był, dokąd nie podróżował, gdzie nie szukał nowych wrażeń, głębszego poznania życia, nowych krynic wiedzy o starożytności chrześcijańskiej i starożytności antycznej! Siedzibą stałą Erazma był w początkach XVI w. niby Paryż, ale spotykało się go wszędzie, po wszystkich gościńcach Zachodu. Nie o wygodę dbał wtedy jeszcze, nie o dobrobyt materjalny, lecz tylko o *własną niezawisłość i swobodę*. Widziało się go we *Francji, Holandji, Belgji i Flandrji. Prawdziwy „perpetuus viator", wędrowny humanista*, profesor zarazem i uczeń wiecznie łaknący wiedzy, pisarz i autor — przemierzał wśród licznych niebezpieczeństw i awanturniczych przygód różne okolice, a w listach, obficie pisanych do przyjaciół, malował świetnie obrazki ówczesnych stosunków, swoje nocne jazdy przez lasy i góry, burze i pogody, napady rozbójnicze, noclegi po zakazanych jakichś oberżach, wesołe pijatyki przy kielichu i kościach. Rzucał bystro na paletę łacińskich listów interesujące szczegóły, krasił je humorem i jakąś nieznaną już dzisiaj światu wagancką beztroską.

Z czegoż żył wtedy ten bakałarz św. teologji, poszukiwacz wiedzy i ludzi? Z hojności przyjaciół i mecenasów, u których wtedy dla uczonych drzwi były zawsze otwarte, to znowu z własnej rzetelnej pracy, bo zarabiał niezgorzej przygodnymi wykładami i nauczaniem lub krótkotrwałą guwernerką. Nie zapominajmy wreszcie i o tem, że Erazm był już wtenczas poważnym autorem i miał pewne dochody z własnych wydawnictw.

## JAKIEŻ TO BYŁY TE PIERWSZE PRACE?

Niezrozumiałe byłyby wspomniane wyżej stosunki Erazma, te gościny, przyjęcia, mecenasowania, gdyby przed rumakiem naszego humanisty-podróżnika nie kroczyła już wtedy — sława. Ona ułatwiała mu życie. W Holandji, Anglji czy Niemczech, w rękach ludzi czytających znajdowały się już wydane przez Erazma w Paryżu w 1500 r. *słynne jego „Adagia"*, t. j. zbiór przysłów i powiedzeń greckich i łacińskich, zbiór, który w następnych wydaniach miał pomnożyć się niemal do 5 tysięcy. A ile było tych starożytnych powiedzeń, tyle było w tej księdze poprostu artykułów, rozpraw o każdem z nich, wskazujących na niezwykłą głębię erudycji autora. A w każdym takim artykule o przysłowiu nie brakło znowuż dygresyj aktualnych, które tętniły wszystkiemi zagadnieniami współczesnego życia, politycznego, religijnego, kulturalnego:

*„Adagia"* zrobiły Erazmowi w świecie humanistów imię pierwszorzędne. Przedstawił on się już tutaj europejskiej republice uczonych nie tylko jako filozof i antykwarysta, lecz zarazem jako myśliciel religijny, moralista-reformator, świetny publicysta i subtelny obserwator swoich czasów.

Obok „Adagiów", kursowało już szeroko i drugie dzieło Erazmowe, moralno-religijne, mianowicie *„Enchiridion militis christiani"* („Książka podręczna wojującego chrześcijanina"), z którem wyszedł w świat, aby propagować swoje idee prostej wiary i czystego serca z równoczesnem potępieniem racjonalistycznej teologji scholastycznej, z podkreśleniem znaczenia Ewangelij i Ojców Kościoła, jako jedynych dokumentów prawdziwej *„simplex fides"*. W książce tej, o niewątpliwie wzniosłym poziomie moralnym, tkwiło już wiele zarodków, rozsadzających dotychczasowy porządek religijno-kościelny i przygotowujących drogę Lutrowi.

Wreszcie był Erazm autorem pierwszych swoich pięknych *przekładów z literatury greckiej*, mianowicie dialogów Lukjana z Samosaty (1503), nie mówiąc już o dziełkach pomniejszych. Wszystkie te prace naogół wzięte stanowiły dorobek cenny i bogaty.

## SPEŁNIENIE MARZEŃ.

Na rok 1506 przypadł wreszcie wyjazd do upragnionych Włoch, t. zw. *„iter Italicum"* Erazma. Podróż ta miała dokonać w 35-letnim już (jeśli nie starszym) uczonym głębokich przemian, miała stać się niejako *dokończeniem budowy jego osobowości.*

Dopomogły mu do spełnienia wieloletnich marzeń jego stosunki angielskie. Jako guwerner synów nadwornego lekarza króla Anglji Henryka VII, wyruszył Erazm na 3-letni prawie pobyt za Alpy. W czasie zaś tego *„iter Italicum"* nie to było ważne, że w Turynie osiągnął doktorat teologji, ani to nawet, że zwiedził cały półwysep Apeniński, wszystkie wielkie miasta, pomniki, ruiny. Istotne znaczenie dla umysłowości Erazma miał fakt. że dostał się *w najpotężniejsze centra ówczesnego ruchu umysłowego i życia literackiego* odrodzenia, że te trzy lata, które były dla niego jednym niekończącym się dniem zachwytu, pełnym niespodzianek, odkryć i uroków, rozwinęły w nim jakby pełnię człowieka, przedewszystkiem uczonego pisarza. Erazm stał się *Erazmem Wielkim* głównie we Włoszech i przez Włochy. Nawiązał koneksje z uczonym światem Italji (kogóż to nie było wśród jego tamtejszych znajomych!), zagubił się roskosznie w księgach i rękopisach greckich i łacińskich, w obfitej literaturze pisarzów łacińsko-włoskich. *Patrzył, czytał, chłonął.* Ożywiał go jakiś niepowstrzymany pęd do poznawania, produkowania, publikowania.

Najmocniej przywiązała go do siebie Wenecja, słynna oficyna drukarsko-wydawnicza *Alda Manucjusza*, znawcy i wydawcy dzieł helleńskich. Tu ujrzał wielkich greczystów epoki, rodowitych Hellenów, i oddał się namiętnie studjom greckim, aby stać się już wkrótce *jednym z największych hellenistów wieku.* Tutaj wydał nie tylko nową, pomnożoną edycję „Adagiów" i nowe przekłady greckie, ale przygotowywał się, u samej krynicy, do publikowania w przyszłości licznych greckich autorów kościelnych, a w pierwszym rzędzie do *największego swego dzieła:* krytycznego wydania *Nowego Testamentu* w pierwowzorze greckim.

W Rzymie znowu, gdzie otworzyły się przed nim podwoje pałaców i opiekuńcze ramiona najświetniejszych kardynałów, uderzyła na Rotterdamczyka nowa fala wartko bijącej rzeczywistości renesansowej. Przecież to czasy Juljusza II, a niebawem Leona X Medici! Ale i tutaj ukazuje się Erazm przedewszystkiem *jako człowiek książki i pióra.* Pomniki starej Romy nie wyrwały mu z serca takich słów podziwu, jak Baltazarowi Castiglione czy Joachimowi du Bellay. Dumał niewątpliwie nad temi ruinami, o których wyraził się żałośnie: „Niema już, niema Romy, niema niczego prócz ruin, zwalisk, prócz blizn i śladów klęsk dawnych... Usuńcie papieża i kardynałów a czemże będzie dzisiaj Roma?" Poza tym żałosnym trenem, nie wiele jednak poświęcał uwagi „starej Romie", wykopaliskom, sztuce. *Jego entuzjazmują bibljoteki i zbiory manuskryptów*, porywa go robota filologiczna, erudycyjna, redakcyjno-wydawnicza. Bibljoteki kardynałów, Książnica Watykańska — to dopiero rozkosze, od których można się było zachłysnąć. Erazm był bowiem i został zawsze w pierwszym rzędzie uczonym, *człowiekiem gabinetu, pulpitu, bibljoteki* i dla tej najgłębszej, najwybrańszej — jego zdaniem — rozkoszy *intelektualnej* potrafił później uśmiercić w sobie działacza-reformatora na wielką skalę. „Nie mogę pozbyć się tęsknoty za Rzymem — pisał po latach, ugodzony „spleenem" londyńskim — ilekroć przypomnę sobie tę masę ogromnych korzyści, jakie czekają tam literata. Sławne to miasto *jest światłem i areną nauk*, panuje tam najmilsza swoboda, *stoi otworem taka ilość najbogatszych bibljotek*, a najsłodsze obcowanie z tylu wykształconymi ludźmi, niezliczone dyskusje literackie, wszystko to czyni życie jak najponętniejszem".

Rzym oddziałał atoli silnie na wielkiego

---

*WITOLD ZECHENTER.*

## *DESZCZ ZMYWA BRUKI.*

*Deszcz szumi w brudnej rynnie, w zardzewiałej blasze,*
*ażeby potem spaść w rynsztoki śliskie —*
*ale w naszem marzeniu i tęsknocie naszej*
*deszcz wonny płynie lekko przez rynny srebrzyste.*

*A kiedy brzęczy w oknie, to nie w brudne szyby,*
*od których odwracamy głowę —*
*deszcz łagodny rozdzwania szyby kryształowe*
*w siedmiu kolorach tęczy — jakby z tęczy przybył.*

*I to jedno zostaje wśród mroku*
*jak w ramionach jesieni jedna róża żywa:*
*deszcz dłońmi przejrzystemi bruki zmywa,*
*aby strącić z nich ślady naszych błędnych kroków.*

## *TAMTEN ZMIERZCH WRZEŚNIOWY.*

*Po liściach, które spadną, wrzesień spłynął znów*
*takisam jak coroku. Lecz inny. Lecz nowy.*
*I nagle wzrósł w wspomnieniu tamten zmierzch wrześniowy,*
*tamten wrześniowy wieczór. Sprzed roku? Sprzed dwóch?*

*Trudno pamiętać datę, gdy chwilą konieczną*
*spłynęła w głębię serca i została w niem.*
*Tyle zmierzchów już było. I był jeden zmierzch*
*jakby uśmiech w nim zastygł na wieczność.*

*Zabłąkani w dniach szarych przez przestrzeń, przez czas*
*patrzymy. Codzień oczy bledsze*
*jak zapomniane na dnie biurka wiersze —*
*a w wierszach tych zszarzałych ileż było z nas!*

*Przez mgłę nocy bezgwiezdnej rośnie wiatru skowyt.*
*Zawcześnie jest na smutek, zapóźno na sny.*
*Pocałunkami łowiąc w dal tętniące dni*
*powracamy w zmierzch tamten. W tamten zmierzch wrześniowy.*

---

Dr STANISŁAW PILCH (Lwów).

# *40-lecie pojawienia się drukiem „Quo vadis" Sienkiewicza.*

Jak wszyscy wielcy pisarze, od doby romantyzmu, a nawet od Skargi począwszy, *Sienkiewicz* (1846—1916) przez całe życie kierował się w swej działalności pisarskiej dewizą: *„Wszystko dla narodu"*. Nietylko starał się odtwarzać artystycznie dawne czy współczesne życie narodu, lecz pragnął leczyć rodaków z wad. a w chwilach ciężkich prześladowań ze strony zaborców podnosić serca przypominaniem dawnej chwały i wskazywaniem, że po najsroższej burzy zjawia się promienny świt, co tak cudownie się ziściło przez odrodzenie się Polski do bytu niepodległego.

Podczas pracy nad powieściami współczesnemi *„Bez dogmatu"* (1981) i *„Rodziną Połanieckich"* (1895), które zrodziły się z rozmyślań nad zagadnieniami epoki, Sienkiewicz zwrócił uwagę na potrzeby chwili i poznał choroby, jak niezaspokojony głód wrażeń wielkich i wzniosłych i niepokój wewnętrzny, płynący z braku głębokiej wiary. Pod wpływem entuzjazmu do tematu podniosłego i tęsknoty do idei wieczystych, artysta postanowił stworzyć powieść *o temacie ogólnoludzkim*, w którejby wiara, cnota i miłość podjęła zwycięską walkę z całą potęgą zła, starającego się świat zalać. Ale duszę jego polską pociągała zarazem chęć odtworzenia obrazu dziejowego, któryby duszę narodu mógł pokrzepić *pokrewieństwem* z jego położeniem i nadziejami lepszej przyszłości. Sięgnął więc po temat do tych czasów przełomowych, w których nastał *świt nowej wiary* w zachodnie części państwa rzymskiego i w jego odwiecznej stolicy do epoki *Nerona*, na którego lata przypadło pierwsze *prześladowanie chrześcijan*, krwią swoją składających świadectwo prawdzie.

Postać tego komedjanta na tronie, łączącego w sobie wybitne cechy marzyciela i artysty z wadami okrutnego, krwiożerczego tyrana, mieści w swem życiu zagadki, które mogą zająć zarówno psychologów, jak historyków i artystów. To też pociągała ona w niezwykły sposób mistrzów pióra i pendzla. U nas zajął się tą epoką, obfitującą w przeciwieństwa i osobliwości, najpierw *J. I. Kraszewski* w swoich powieściach rzymsko-chrześcijańskich: *„Caprea i Roma"* (1860) oraz *„Rzym za Nerona"* (1864). Niedługo po twórcy powieści polskiej sięgnął do tego tematu *Henryk Siemiradzki* w pomnikowym obrazie *„Pochodnie Nerona"* (1876), który skupia uwagę widzów w Muzeum Narodowem w Krakowie. Wreszcie zajął się temi czasami *Sienkiewicz* w epokowem *„Quo vadis"*.

Druk tej powieści rozpoczął się, jak to stwierdził *Józef Birkenmajer*, w artykule *„Sienkiewicziana, Lygia-Polka"* (Ruch Lit. 1929, s. 61 n.), w Nr. 70 „Gazety Polskiej" z 26 marca 1895 r. Bibljograficzne dzieło *G. Korbuta* (Literatura Polska od początków do wojny światowej IV 2, Warszawa 1931, s. 132) *podało mylnie r. 1894* jako datę początkową tłoczenia tej powieści. Za nim, prawdopodobnie, poszedł *Tadeusz Sinko*, podając tę samą datę w książce: *„Hellada i Roma w Polsce"* (Lwów 1933, s. 241). Dodać należy, że powieść ta pojawiła się dla b. zaboru austrjackiego w „Czasie" krakowskim od Nr. 72 *z 28-go marca 1895 r.* (zapowiedź ta była już poprzedniego dnia w kronice na czele), a dla zaboru pruskiego w „Dzienniku Poznańskim". Ponadto były *przedruki korsarskie*, któreby mogli wyłowić bibljografowie. Pierwsze oddzielne wydanie w trzech tomach wyszło *w Warszawie 1896 r.*, wydanie popularne w jednym tomie *w Warsawie 1902 r.*

Jest rzeczą znaną, że Sienkiewicz nie odrazu decydował się na stały tytuł planowanych utworów, które niejednokrotnie otrzymywały zmienione miano. Tak było również z „Quo vadis". W listopadzie r. 1892 „Gazeta Lwowska" podała wiadomość, że Sienkiewicz pisze *nowelę*, w której jednym z głównych epizodów będzie *ukrzyżowanie Chrystusa*. „Czas" krakowski miał tę nową powieść drukować pt. *Antea*. Sienkiewicz ogłasza ją pt. *Quo vadis*, a kończy tę powieść dopiero dnia *17 lutego 1896 r. w Nicei* na Riwierze, jak

Holendra także *jako na myśliciela i reformatora religijnego.* Wojowniczy cezaryzm Juljusza II, swobodna atmosfera dworu papieskiego, poganizacja życia i kultury, a przedewszystkiem „pogański duch" u książy, niedowiarstwo dostojników Kościoła, publiczne bluźnierstwa i żarty z religji u humanistów, rozwiązłość obyczajów — oto co obudziło w nim Augustjanina i wychowanka Hieronimianów. Może nie uderzył w niego zepsuty Rzym gromem, jak w mniszą, pierwotną, żarliwą duszę dra Marcina Lutra, może fantazja jego nie zaludniła wiecznego miasta szatanami, ale uderzenie było skuteczne i brzemienne w następstwa. Cienie papieskiej renesansowej Romy zapadły głęboko w umysł religijnego człowieka Północy. Jeśli z wrażeń tych nie wyciągnął tak radykalnych konsekwencyj, jak Luter, to dlatego, że był z natury intelektualistą, człowiekiem zrównoważonym, że tkwił w tym moraliście-etyku zawsze *sceptyk*, trzymający na wodzy afekty, a życie, nerwowa lękliwość, słabe zdrowie, niezdecydowanie uczyły go *skłonności do kompromisów.* Z Rzymu wyjeżdżał olśniony zarazem i wstrząśnięty.

ZYGMUNT FRENKEL (Paryż).

# *Adam Mickiewicz żyje w Paryżu...*

## UTWORZENIE MUZEUM A. MICKIEWICZA.

Bawiąc w sierpniu 1829 r. w Weimarze u *Goethego*, spotkał tam *Adam Mickiewicz* słynnego rzeźbiarza francuskiego, *Davida d'Angers*, który przybył tu specjalnie, by zrobić portret wielkiego poety niemieckiego. Przy tej sposobności udało mu się skłonić i wieszcza polskiego do pozowania, jakkolwiek Mickiewicz nie lubiał tej bezczynności. Toteż nasz wieszcz skracał sobie czas improwizowaniem francuskiego przekładu „Farysa", czem rzeźbiarz się zachwycał i w przejęciu zawołał:

*Mam cię! Od tej chwili możesz umrzeć lub zniknąć; na złość grobowi i carowi — będziesz żyć!*

Słowa te dziwnie stają w myśli zwiedzającego *„Muzeum Adama Mickiewicza"* przy Bibljotece Polskiej w Paryżu. Wieszcz zamknął powieki na zawsze, lecz *„na złość grobowi i carowi"* tu żyje! A jak silnie od działuje na pielgrzymów, przestępujących progi tych sal muzealnych, sądzić można bodaj po zdaniach pełnych wzruszenia, wpisywanych do „złotej księgi" Muzeum. Znaleźć tu można nietylko podpis *Marszałka Piłsudskiego* (4 lutego 1921 r.) i wszystkich osobistości polskich, przybywających do Paryża; są też takty kompozycji *Feliksa Nowowiejskiego* do *„Słowiczku mój..."*, natchnione tą atmosferą, są i *autografy w różnych językach*, osób różnych narodowości... Uderza nieczytelny podpis „obywatelki świata"... Uderza też zdanie *Roberta Mathieu*, prezesa Starego Montmartre'u: *„Obywatel Montmartre'u, pamiętający ile Francja i Paryż dłużni są Polsce"*. I tyle innych...

Żyje tu Adam Mickiewicz „na złość grobowi i carowi" dzięki pietyzmowi, z jakim Muzeum zostało stworzone i jest po dziś dzień pielęgnowane. Pomysł pierwotny założenia tego przybytku zawdzięczamy synowi wieszcza, *Władysławowi.* Dziełem tem zamierzał nietylko złożyć hołd pamięci wielkiego ojca, lecz także chciał zebrać pod egidą Polskiej Akademji Umiejętności wszystkie niezbędne materjały i pamiątki, mogące ułatwić przyszłym pokoleniom *studja nad życiem i twórczością* największego poety polskiego. Muzeum otwarto 3 maja 1903 r. Aż do swej śmierci (1926), Władysław Mickiewicz z całym pietyzmem pracował nad uzupełnianiem i porządkowaniem zbiorów. Jego córka, *Marja*, posiada u siebie jeszcze wiele pamiątek, które zapisała już Muzeum. Są wśród nich obrazy i zabytki po *Franciszku* i *Helenie* (z domu Szymanowskiej) *Malewskich*, więc zabytki po *Marji Szymanowskiej* i t. d. Po śmierci ojca, wnuczka wieszcza z całą pieczołowitością czuwa nad Muzeum. Prace te przejęła obecna kustoszka Muzeum, *Bronisława Monkiewicz*, współpracująca ze ś. p. Władysławem w ciągu ostatnich lat jego życia, ze wspaniałem oddaniem, poświęceniem i znajomością rzeczy.

Ona to oprowadza mnie po muzeum. Czytelnik zrozumie teraz, dlaczego w myśli stanęły mi słowa Davida d'Angers... Abstrahując od całej pracy „technicznej", trzeba usłyszeć, jak przyjmowane tu są wycieczki obcych narodowości. Nigdy nie zadawala się personal suchem wyszczególnianiem objektów wystawionych. Zależnie od charakteru i mentalności zwiedzających przyciąga się uwagę ich do tego czy innego szczegółu, budzi zainteresowanie zawodowe czy indywidualne... Jednych więc interesuje to, co odnosi się do armji, inni mają kult dla Napoleona, innych interesuje romantyzm

*ADAM MICKIEWICZ.*
*Według fot. Szweycera z 1853 r.*

albo muzyka, albo Goethe... A wycieczek takich, liczących niekiedy do 250 osób jednorazowo (grupowo), przychodzi sporo, zwłaszcza w niedziele.

Słusznie zauważyła p. Monkiewicz: charakterystyczne położenie Bibljoteki Polskiej (z Muzeum Mickiewicza) w pobliżu *„Hotel'u Lambert"* (współczesny Mickiewiczowi ośrodek polonji paryskiej) niedaleko *„Bibljothèque de l'Arsenal"* (gdzie Mickiewicz był bibljotekarzem od 1852 r. do swego wyjazdu do Konstantynopola i — śmierci), blisko też *„College de France"*, gdzie swym głosem pełnym siły w ciągu lat czterech śpiewał piękno literatury i idei polskich; nieopodal wreszcie *Panteonu*, gdzie, marzył Wieszcz, należałoby stworzyć świątynie wszystkich wyznań katolickich...

## WŚRÓD PAMIĄTEK PO WIESZCZU.

Przyjrzyjmy się z kolei zabytkom zebranym w muzeum.

Każdy drobiazg, każdy szczegół ma tu swe znaczenie. W sali głównej najwięcej chyba spojrzeń przyciąga skromne *biurko*, na którem pisany był w 1834 r. *„Pan Tadeusz"*... Są też *okucia z trumny* z Konstantynopola... Dalej liczne *obrazy*, należące do Mickiewicza: grawiura według obrazu Bellangera, przedstawiająca *Napoleona pod Somosierra*, inny portret cesarza, wiszący kiedyś nad łóżkiem wieszcza, pełnego wiary w pomoc, jaką przyniesie Polsce bożyszcze Francuzów... Jest więc i *kosmyk włosów Napoleona* i jego *szpilka* do krawatu, którą rzucił na ziemię, złamawszy ją w zdenerwowaniu; Noverraz podjął ją i ofiarował Mickiewiczowi... Inny ton wnosi *grawjura Toulliona*, przedstawiająca *Napoleona*, płaczącego nad mapą Europy.... Grawjurę tę Mickiewicz rozdawał słuchaczom po jednym ze swoich wykładów w College de France...

Jest tu również jedna odbitka litografji, przedstawiająca *chłopa polskiego w łachmanach*, którą też rozdawano w College po wykładzie Mickiewicza o nędzy i o wzniosłości moralnej wieśniaka słowiańskiego. Z epoki tychże wykładów w College de France datuje się medal z głowami *Mickiewicza, Michelet'a* i *Quinet'a*, ofiarowany trzem profesorom-przyjaciołom przez wdzięczną młodzież. Dziwne myśli nasuwa *srebrny puhar*, ofiarowany Mickiewiczowi przez *Juljusza Słowackiego* po pierwszym wykładzie w College.

## PORTRETY WIESZCZA.

Mnóstwo oczywiście również w Muzeum Mickiewicza w Paryżu *portretów Wieszcza.* Stale zresztą pracuje się nad kompletowaniem tych pamiątek i niedawno udało się zakupić z rąk prywatnych dwa takie portrety. Ciekawy jest znany *„daguerotyp"* z czasów College. Ktoś ze zwiedzających Francuzów wyraził się:

— Wygląda raczej na *generała, niż na poetę*...

— W istocie — odpowiedział obecny wówczas Władysław Mickiewicz — miał on w sobie raczej coś z erudyty, szperającego wiecznie w księgach jak mól!

Ciekawy jest *portret Wańkowicza* z 1823 r. i z 1828 r. pendzla *Oleszkiewicza* oraz z tegoż roku portret, przedstawiający *Wieszcza na Krymie*, malowany też przez *Wańkowicza.*

Są tu też materjały, minjatury i t. p. odnoszące się do *Marji Szymanowskiej* i jej córki, *Celiny*, żony Wieszcza; jest śliczna minjatura *Maryli Wereszczakówny*... I *Karoliny Jaenisch*, uczenicy i przyjaciółki Mickiewicza w Moskwie. Tu też znajduje się *medaljon z włosami Wieszcza* i jego *pierścionkiem*, ofiarowane Karolinie, a przysłane do Muzeum po jej śmierci.

## LISTY I WYDAWNICTWA.

Są też ciekawe *listy.* Naprzykład *list Goethego*, korespondencja z *Davidem d'Angere, Lafayette'm, Quinet'em, Michelet'em, Montalembert'em, Sainte-Beuve'm, Puszkinem, George Sand, Delacroix, Chopinem* etc. Jeśli nie listy, to *dedykowane książki* ilustrują stosunki Wieszcza ze współczesnemi jednostkami wybitniejszemi.

Ze szczególnym pietyzmem spoglądamy na *rękopis „Ksiąg Pielgrzymstwa"*, napisanych w 1833 r. w Paryżu. Gdy ukazywał się przekład francuski w 1834 r. *Lamennais* tak pisał na ten temat: „...nie zapominając odległości, dzielącej słowo człowieka od słowa Bożego, ośmielę się powiedzieć: to jest piękne, jak Ewangelja. Tak czysty wyraz wiary i wolności jest cudowny w naszym wieku służalstwa i niewiary".

Widzimy tu zresztą również pełny zbiór *wydawnictw wszystkich dzieł Mickiewicza*, wszystkich *przekładów* na języki obce (np. curiosum: *„Guida dei Pellegrini"*, wydane anonimowo w Rzymie w 1834 r.), jest też kolekcja *18.000 wycinków o Mickiewiczu*, kolekcja jedyna w swoim rodzaju.

Spostrzegam jednak z żalem że uniesiony wrażeniami, nie zachowałem tej wspaniałej jasności rozmieszczenia eksponatów. Są one podzielone na: 1) wspomnienia *osobiste*, 2) przedmioty odnoszące się do *pośmiertnego kultu Wieszcza*, 3) *ikonografję* Mickiewicza, jego przyjaciół i współczesnych, uzupełnioną ikonografją ks. Poniatowskiego i Kościuszki; 4) *archiwum fotograficzne* liczące paręset klisz, 5) *bibljotekę* dzieł oryginalnych i t. d. (wyżej wspomnianą), 6) kolekcję *wycinków*, 7) kolekcję *rękopisów, listów, bruljonów* i t. p.

Muzeum Mickiewicza w Paryżu odwiedzają wszyscy wybitniejsi badacze epoki i historycy Wieszcza. Prof. *Ujejski, Pigoń, Borowy, Kleiner, Szpotański* pracowali w tych murach.

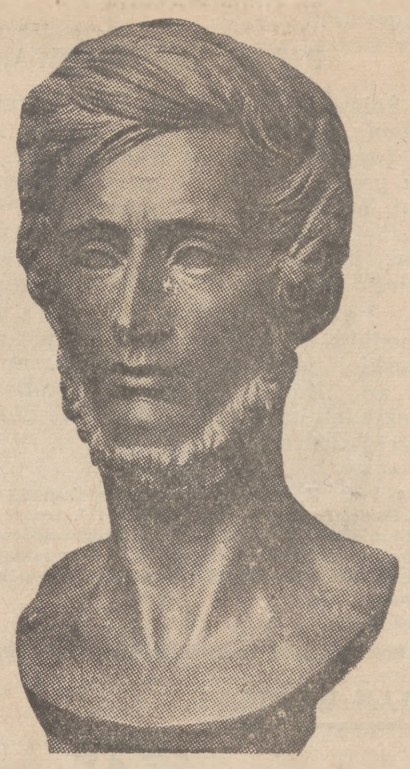

*Popiersie A. Mickiewicza, dłuta Dawida d'Angers. — W zbiorach Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu.*

---

świadczą listy jego do redaktorów „Gazety Lwowskiej", ogłoszone przez *F. Bostla* pt. *Korespondencja H. Sienkiewicza* (Pamiętnik Lit. 1934, s. 512 n.).

W liście z 9 lutego 1896 czytamy: *„...Ja dopływam do drugiego brzegu z Quo vadis i czas już na to, bo od trzech lat, licząc z Połanieckimi, nie zaznałem spoczynku"*... W liście zaś z 18 lutego 1896 są takie słowa: *„...Wczoraj skończyłem Quo vadis — ledwo tchnę... Licząc z Połanieckimi, miałem trzy lata ciężkiej pracy bez wytchnienia — a jak trudne było Quo vadis, bogowie jeden wiedzą"*... O tej powieści jest jeszcze mowa w liście z 29 lipca 1896 r. z *Teplitz* (Cieplice Trenczyńskie w dzis. Czechosłowacji). Autor „Quo vadis" zbija tu zarzuty recenzentów w sprawie Ostrianum, składając świadectwo, jak poważne studja robił przed rozpoczęciem swej pracy.

W tym roku *mija 40 lat*, odkąd „Quo vadis", dzięki niezwykłym walorom wychowawczym, podobnie jak rzymsko-chrześcijańskie powieści Kraszewskiego i T. Jeske-Choińskiego, zaczęło wywierać ogromny wpływ na społeczeństwo polskie na przełomie w. XIX i XX. Dzieła te bowiem stawiały przed oczy czytelników nieugiętość pierwszych chrześcijan, którzy męczeństwem stwierdzali wyznanie nowej wiary i głosiły triumf sprawiedliwości. Dodawały przez to otuchy rodakom, nękanym przez zaborców, i podtrzymywały nadzieję, że niespożyty duch narodu odniesie zwycięstwo nad siłą materjalną, jak krzyż zapanował nad światem, któremu rozkazywał Rzym pogański.

Podejmując ten przedmiot, Sienkiewicz powodował się przedewszystkiem swemi upodobaniami literackiemi do pisarzy rzymskich z epoki cesarstwa i odbitego w nich obrazu kultury umysłowej. Nadto jego zmysł artystyczny pociągało oddawna piękno Romy starożytnej. Na zapytania o genezę Quo vadis" autor odpowiadał, że pomysł tej powieści powstał *„z wczytywania się w Tacyta, za czem poszły inne źródła — z wrażeń, zebranych podczas dłuższego pobytu w Rzymie"* (odpowiedź na ankietę, z którą redakcja „Świata" zwróciła się do powieściopisarzów polskich w sprawie sposobu i trybu ich twórczości: wydał *L. Chrzanowski* w książce: *„Henryka Sienkiewicza Pisma zapomniane i niewydane"*, Iwów-Warszawa-Kraków 1922, s. 420).

O tych samych czynnikach inspiracyjnych i źródłach tej powieści czytamy nadto w odpowiedzi, udzielonej przez Sienkiewicza w r. 1901 współpracownikowi czasopisma paryskiego *„Gaulois"* A. Galdemarowi (Chrzanowski s. 417) i w liście do estetyka francuskiego *Boyer d'Agen* („Kurjer Warszwski" N. 63 z 3. II. 1912), który przed tryptykami J. Styki, ilustrującemi „Quo vadis" na wystawie paryskiej „Galerie La Boëtie", miewał wykłady z dziejów pierwszych chrześcijan. Przy tej sposobności wszystkie pisma francuskie znów mówiły o twórcy tej powieści. Wydano także album z reprodukcjami tych tryptyków ze wstępem historycznym Boyer d'Agen.

Z tych odpowiedzi dowiadujemy się zarazem, że jednym z najulubieńszych pisarzy Sienkiewicza był *Tacyt*, który jest głównem źródłem tej powieści, że bezpośrednią podnietą był widok *kapliczki „Quo vadis"*, pokazanej mu podczas dłuższego pobytu w Rzymie przez słynnego malarza Siemiradzkiego, który był jego przewodnikiem w wiecznem mieście. Studja historyczne, które Sienkiewicz rozpoczął po powrocie do Warszawy, natchnęły go, jak wyznaje, jeszcze silniejszą miłością do zamierzonego dzieła. Silny wpływ na jego zamiary wywarły również *prześladowania Polaków*, przedewszystkiem prześladowania unitów podlaskich, które nieraz przyrównywano do męczeństwa chrześcijan za Nerona.

W drugiej części odpowiedzi, udzielonej wspomnianemu estetykowi francuskiemu, Sienkiewicz omawia *ilość przekładów* „Quo vadis". Powieść tę tłumaczono nietylko na wszystkie języki europejskie, nawet takie jak neogrecki, fiński, litewski, ale także armeński, japoński, arabski, a nadto na język łaciński. Liczby wydanych tomów, nie mógł podać, bo nie było konwencji literackiej między Rosją a resztą Europy. Każdy więc, kto chciał, tłumaczył i wydawał, nie pytając autora o pozwolenie. Ale już w r. 1900 wyczytał Sienkiewicz w czasopiśmie *„Black and White"*, że liczba tomów sprzedanych w przekładzie *angielskim* Jeremiego Curtina przekroczyła *miljon.* Z tego można sobie wyobrazić, ile miljnów tomów na całym świecie wydano w ciągu 40 lat od chwili ukazania się tej powieści w druku.

Interesujących się zagadnieniem genezy „Quo vadis" odsyłam do swej rozprawy: *Źródła i czynniki inspiracyjne „Quo vadis" Sienkiewicza* (Eos, Kwartalnik Klas. 1935, s. 305—318, 423—432 i 1936, s. 51—57, 157—165), w której omówiłem całą literaturę odnośną.

G. CYTOWICZ (Wilno).

# Białoruska muzyka ludowa.

## UBOGA MELOGRAFJA.

Wtenczas, gdy etnografja muzyczna, będąc stosunkowo bardzo młodą muzą, zdołała już zgromadzić w tekach poszczególnych narodów sporo materjału i poniekąd opracowała go, *białoruska muzyka ludowa* jest pod tym względem bardzo upośledzona.

Toteż gdyby kto chciał zająć się analizą białoruskiej muzyki ludowej, to na przeszkodzie stanie *brak* dostatecznej ilości materjału. *Melografja* Białorusi przedstawia się bardzo ubogo. Dosyć zaznaczyć, że drukiem ogłoszono dotychczas zaledwie 750—900 pieśni [1]). Około 2000 melodyj znajduje się w bruljonach melografów Białorusi.

Wszystkie te zbiory są jeszcze bardzo małemi próbkami materjału z terenów, żeby na podstawie ich można było wydawać sąd ogólny. A przecież dużo jest jeszcze i takich zakątków, gdzie dotychczas nie stąpiła noga melografa. Do takich miejscowości należy przedewszystkiem zaliczyć prawie całe *Polesie* (białoruskie) oraz wschodnie powiaty województwa *nowogródzkiego.*

Obecnie zbieraniem materjału zajął się *Zakład Etnologji U. S. B. w Wilnie,* a to z inicjatywy dr *Szeligowskiego,* lektora muzykologji na U. S. B.

## CHARAKTER PIEŚNI BIAŁORUSKIEJ LUDOWEJ.

Przechodząc do omawiania charakteru białoruskiej pieśni ludowej, pominąć należy *muzykę instrumentalną,* ponieważ zajmuje ona niepokaźne miejsce w białoruskiej muzyce ludowej i nie jest charakterystyczna. To się odnosi do teraźniejszego stanu rzeczy, a z przeszłości nie znamy żadnych notatek. Można sądzić, że prawdziwie białoruską muzykę instrumentalną pogrzebano razem z *dudą* (rodzaj kobzy), która teraz jest reliktem muzealnym.

*Smutna* jest pieśń białoruska. Jakaś *skarga,* jakiś przytłumiony *jęk* kryje się w większości prostych, kilkutaktowych, nie tak ładnych, jak subtelnie-uczuciowych i pociągających melodyj *(nieśmiałość* jest charakterystyczna dla ludu białoruskiego).

Kończy Białoruin żniwa, a żniwiarki śpiewają

## PIEŚŃ DOŻYNKOWĄ.

Śpiewają... lecz czemu ta pieśń taka *przeciągła, żałosna?* Nawet uśmiechy zniknęły z twarzy!... Jak w modlitwie!!... I drga w powietrzu, płynąc nad szerokiemi polami, odzywa się w lasach *„Przepióreczka"* (*„Pierapiołka"*). Człowiek, któryby pierwszy raz ją usłyszał, mógłby pomyśleć, że to pieśń poganina ze skargą do bogów.

I napewno zostało tutaj coś z dawnych modłów *pogańskich,* bo wiek pieśni białoruskiej jest bardzo poważny, np. pieśni t. zw. *„Kupalne"* mają niewątpliwy związek z letniem świętem dawnych Słowian na cześć słońca.

[1]) Prof. K. Moszyński: „Stan melografji Białorusi i Polesia" „Lud słowiański" T. III, zeszyt 1 B. (Nieuwzględniono tutaj, wychodzącego obecnie V tomu „Ludu białoruskiego" M Federowskiego, w którym ma być ponad tysiąc białoruskich melodyj ludowych).

## SMUTKIEM PRZEPOJONE PIEŚNI.

Ale i w innych piosenkach nie jest inaczej — inne grupy pieśni białoruskich również są przepojone podobnym smutkiem.

Smutne są (z nielicznemi wyjątkami) *piosenki weselne (!), chrzcinowe, miłosne* i inne. Przyczyn tego smutku trzeba się doszukiwać *w ciężkiem życiu* ludu białoruskiego, bo charakter i treść pieśni, jak również innych utworów ludowych, są odzwierciedleniem życia ich twórców. Sama przyroda skłania do smutku: długa i surowa zima wśród ciemnych lasów, wiosna i jesień wśród trudnych do przebycia błót i bezdroży, całe lato w ciężkiej pracy, wszystko to składa się na wspomniany smutek.

## KOBIETA TWORZY PIEŚŃ.

Jest tutaj jeszcze jedna ważna przyczyna tego smutku w pieśniach białoruskich. Oto w przeważającej ich ilości osobą mówiącą jest *kobieta:* to, jako *panna młoda,* woła swoją zmarłą matkę, żeby ta pomogła jej ubrać się przed ślubem, to, jako *dziewczyna* wróży, komu odda ją ślepy los za żonę lub opłakuje stracony wianek. Skarży się młoda, kochająca *żona* na niewiernego męża, a *matka* roni łzy gorące, oddając swą córkę zamąż w obce strony.

W pierwszej osobie najczęściej występuje w pieśniach kobieta, więc któż, jak nie ona, mógł stworzyć te pieśni?

Jeżeli teraz, zostawiwszy na boku treść, dołączymy do tego pieśni *żniwiarskie, kołysanki* i inne, których już sam charakter wskazuje na to, że autorką ich musi być kobieta, to, według mniej więcej dokładnych obliczeń, na podstawie wspomnianych „próbek", na pieśni kobiece przypada 75—80%, około 8% na męskie i około 15% bez przynależności do tej czy innej płci.

## PRZEWAGA TONACYJ MOLOWYCH.

Dominującemu stanowisku smutku w pieśni białoruskiej nie odpowiada (ilościowo) przewaga *tonacyj molowych,* bo, jeżeli wspomniana tonacja ma przewagę, to bardzo nieznaczną.

Biorąc pod uwagę poszczególne grupy pieśni, stwierdzimy w niektórych z nich wielką przewagę molu, zwłaszcza w pieśniach związanych z jakąkolwiek *ciężką pracą,* np.: w pieśniach żniwiarskich, tałocznych [2]), oprócz tego w pieśniach chrzcinowych, wiosennych i w ślicznych kołysankach. Dużo jest i takich pieśni, które nie da się podciągnąć pod system dur i mol: jedne zdradzają swoją przynależność do *gam kościelnych,* drugie kwalifikują się do *pentatoniki,* przez zupełny *brak półtonów* i przez inne, charakterystyczne dla wspomnianej gamy, zwroty melodyjne.

## TREŚĆ PIEŚNI.

Zahaczyłem już trochę o *treść pieśni białoruskiej,* gdy szło mi o stwierdzenie występowania w pieśni kobiety, lecz do tego wszystkiego muszę jeszcze coś niecoś dodać.

[2]) „Tałaka" = praca zespołowa.

Występująca w pieśniach *kobieta skarży się* najczęściej na swą ciężką dolę, najwięcej zaś skarży się na złe życie kobieta zamężna: z tęsknotą wspomina lata panieńskie i najczęściej matce wypowiada swoje żale. Często zjawia się w pieśniach *brat* zamężnej kobiety (w osobie 2-giej) i występuje on w dobrem świetle. *Ojciec* rodziny trafia się rzadziej. Autorka pieśni nie czuje do niego wielkiej sympatji: przedstawia go zwykle w postaci gnębiciela żony i dzieci, a już o *świekrze* i *macosze* napróżnobyśmy szukali w pieśniach dobrego słowa: w 100 procentach są to *negatywne* postacie.

Wiele pieśni zaczyna się od ładnych *opisów przyrody.* Bardzo często porównuje się życie przyrody z życiem ludzkiem, to znów przyrodę uważa za żywą istotę, z którą rozmawia i wielbi ją. Mało tego — wierzy się w jakąś wędrówkę dusz: śpiewa o dziewczynie zamienionej w kalinę, o dziatkach, które macocha zaczarowała w drzewka brzozowe.

Podobnie, jak i w pieśniach innych Słowian, widzimy tutaj bardzo częste *używanie imion zdrobniałych,* pieszczotliwych. Przykłady znajdziemy w każdej prawie piosence. Spotykamy w pieśniach bardzo ładne zestawienia wyrazów, np.: *„bielaja białoza", „czyrwonaja kalina", „szeraja ziziula", „cichi Dunajok", „sakoł jasny"* i t. d.

Z *roślin* najczęściej wspomina się o *rucie,* z której wije się dziewczynie wianek przed ślubem.

## MELODJA W PIEŚNIACH BIAŁORUSKICH

zawiera się najczęściej (ambitus) w granicach *seksty, septimy* i *kwinty,* rzadziej w granicach *oktawy* i *kwarty* i bardzo rzadko w granicach *nony, tercji* i nawet *sekundy.* Przytoczę tutaj dwa ciekawe prymitywy z własnego zbioru.

**„Czyki-czyki"** (Do bawienia dzieci)

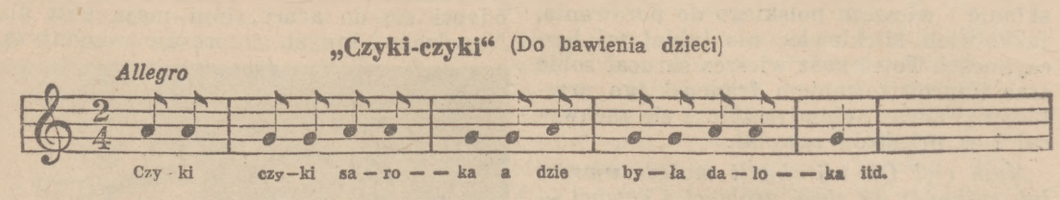


**„Biarozaczka"** (kołysanka)

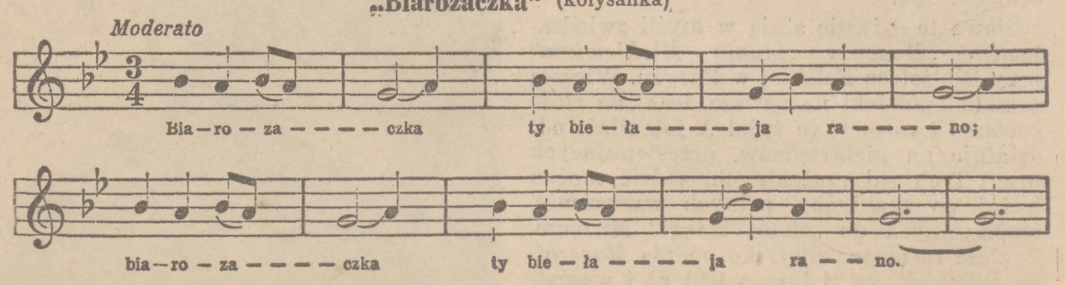


Ze zwrotów melodyjnych zasługują na uwagę charaterystyczne sposoby *rozpoczynania* i *kończenia* pieśni białoruskich. Pieśń białoruska rozpoczyna się przeważnie z przedtaktu charakterystycznym skokiem kwintowym z toniki na dominantę *(ku górze),* lub kwartowym z dominanty na tonikę *(w górę).* Kadencja końcowa grawituje zazwyczaj w pieśni białoruskiej *ku dołowi,* kończąc melodję na tonice lub dominancie. Charakterystycznemi dla tej pieśni kadencjami są: *tercyjna* (z tercji małej lub wielkiej na tonikę), kadencja z kwarty czystej na tonikę lub z takiejże kwarty na dominantę. Dla uwidocznienia wyżej wspomnianych zwrotów melodyjnych przytaczam dwie melodje:

**„Dy szto u sadzie"** (Miłosna)

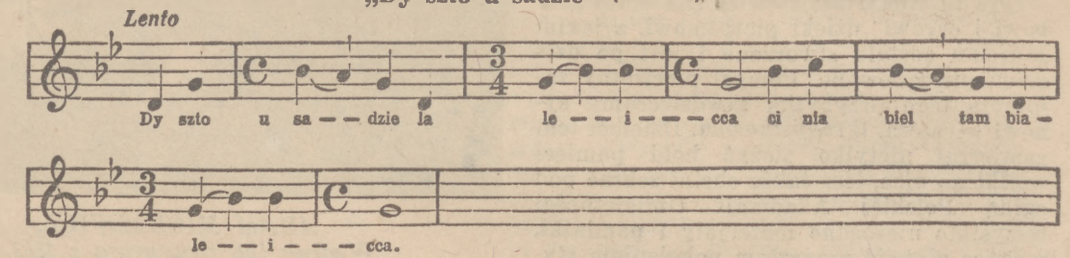


**„Dy syn u mamki"** (Ogólna)

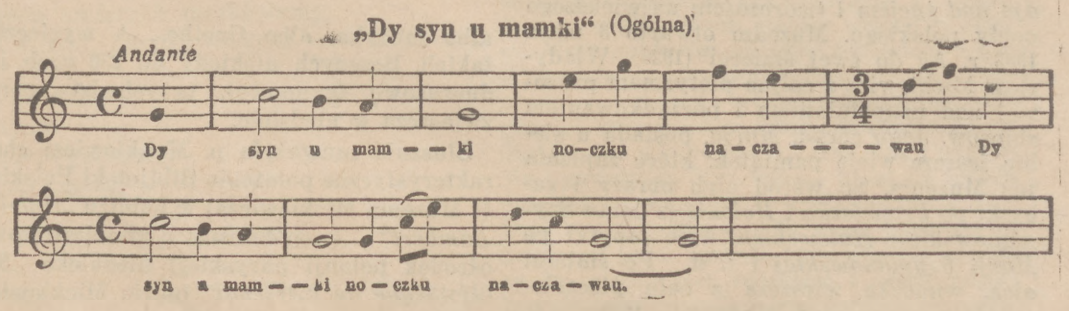


JAN WIKTOR.

# Wyprawa po moc czarodziejską.

W wieczory zimowe, w kądzielnianej izbie wśród opowiadań o tylu dziwach, często przewija się słowo *„wąż"*, mający do wypełnienia ważne zadanie, posiadając czarodziejską moc potrzebną bacom, babrokom, zamawiaczom, guślarzom.

— Dawniej wąż — mówią starzy górale — chodził prosto, na ogonie jak laska i śpiewał bardzo pięknie nad podziw, ale później stracił urodę i urzekający śpiew.

— Dlaczego?

— Bo nie słuchał Stworzyciela i został przeklęty. Kiedy Pan Bóg krzyknął: będziesz się włóczył na brzuchu i będziesz proch jadał, to wąż żalił się na tę sromotę i płakał rzewnemi łzami, że go będzie brzuch bolał od włóczenia po twardej, ciernistej ziemi. A na to Pan Bóg mu powiedział, że tak będzie aż do końca świata, bo jest przeklęty za to, że pożyczył swojej skóry djabłowi, żeby Ewe skusił do grzechu I za to wąż wziął taką wielką nieprzyjaźń od ludzi. Człowiek widząc węża w chwili gdy je chleb, a nie ma czem uderzyć, to ten chleb odejmie od ust i ciśnie jak kamieniem. Wąż ino tyle wart. Inni znów mowią o wężach z czcią i podziwem, ściszając głos przy tem słowie i uchylając kapelusza, jakby przed zaklętym królem. Nie dziwota. To moc i potęga. Ojciec na własne oczy widział i opowiadał. Z koliby wracał do domu lasem, a tu wyszedł z ziemi gad długi chyba na 12 metrów, gruby jak tram drzewa, uszy miał wielkie jak koń, a głowę tylą co ćwierć. Popatrzał na człowieka ślepiami, już się miał na niego cisnąć. Hej mocny Boże, jakby ino tknął, toby chrupło i trzasło jak złamana zapałka. Ojciec zawołał o pomoc do św Tadeusza, bo św. Tadeusz jest patron od gadziny. I co powiecie, gad już z miejsca nie ruszył się naprzód, tylko zawrócił i poszedł w las między skały A potrącane po drodze smreki, takie grube, żeby ś obu rękami nie objął, ruszały się jak patyki we wodzie. Taką miał w sobie siłę Gad co dnia zjadł kozę, albo owcę, co mu przyszło na myśl, a zabierał nie bacom, ale innym ludziom. Bacowie nie boją się nawet największych wężów bo go swojemi zaklęciami zamówią. Co więcej, węże są dla nich nawet bardzo pomocne i w czarach potrzebne. Jednemu bacy, ktoś kradł ser i żentycę. Z tego powodu było dużo przekleństw, że to robią pachołkowie i nieraz baca złoił ich kijem. Aż tu juhas zauważył, że z kępy wypełzł wąż, przeciągnął się przez trawę, obejrzał się raz, drugi i przez próg patrzy do koliby Cicho. Nikogo niema. Wtedy wlazł do środka, zjadł kawał sera, strącił przykrywkę z dzieżki i popił żentycy. Juhas narobił krzyku: baco, wyście na nas zganiali, a tu wąż kradnie. Bacy żal się zrobiło sera i żentycy, na drugi dzień zakreślił kredą Trzech Króli koło i dobrze zaczajony czekał Kiedy wąż wylazł, baca ciachnął go poświęcaną siekierką i na miejscu zaoił. Od tego dnia wszystko odmieniło się na źle. Owce były smutne i mało się doiły. Przez połowę było mleka mniej. Baca targał włosy, wszystko robił co można żeby odegnać złe. Nic nie poradził, nie odmienił nieszczęścia. Co miał robić, wziął krążek sera i poszedł po poradę do czarownika, do tego samego, co mu z wiosną zakładał koszar na świętą Zofiję. Ten wysłuchał opowiadania i powiedział, że nic nie poradzi, bo to nie jest już w jego mocy.

— Jo ci posłoł gazdę, żeby ci pilnował i strzegł dobytku Trza mu było dać do kępy gornuś mlika na każdy podój, toby ci nie chodził ani do syra, ani do żentycy. Tyś go zabił, teroz juz nikt ci nie wróci mlika, bo nie skrzysisz gospodorza.

— No i wicie, ten baca skapnął na nic.

Ciało węża jest bardzo *skuteczne przy chorobach ludzkich, bydlęcych* i przy zaklęciach, jakich używają bacowie. Jednakże trzeba zdobywać go w wigilję św. Wojciecha. Niebezpieczna to wyprawa. Aby iść czyniłem starania oddawna, wkradając się w łaski, usiłując go zjednać. Bacowie strzegą tajemnic, wierząc, że przez wyjawienie ich stracą moc, to znów nie chcąc narazić się na drwiny. Mogą powierzyć je tylko zaufanym. Miałem się wybrać z bacą nie bylejakim, hohoho, uważał on pasterstwo za świętość biblijną, za obrzęd. Jakby nie umiał *babrów,* toby nie bacował...

— Na bacę trzeba się uczyć, jak na księdza. Ile to roków? A i tak księdzowi wiele brakuje wiele go nie nauczyli. Na księdza uczy się dla siebie, a na bacę dla innych ludzi, żeby im dobrze i źle robić.

Jeden z młodszych gazdów mówił w jego obecności tak:

— Łońskiego roku wiązaliśmy owies; w te razy poszła taka burza od Pienin, że ludzi obalało, snopki z garzci wyrywało i niesło w powietrzu.

— A cóż to było? — pytam poważnie.

— To nie wicie? — baca spojrzał na mnie z lekceważeniem. Czarnoksiężnik górą leciał i takim wiatrem duł za sobą.

— Aleście chrześny ojce nie dali.

— A nie dołem — z dumą rzekł, jakby to on wstrzymał rozhukane żywioły w przestworzach. — Jo zacytoł! — dobitnie dodał. — Wóz o tak obróciło — skręcił rękami — ale nie obaliło, bo przy mnie nie miało mocy.

— Nie dziwota W torbie mieliście wsytko co potrzeba.

— A miołem. Jo bez tej torbecki nikany

Pierwsza z nich jest jedną z najbardziej charakterystycznych pieśni białoruskich.

Podałem tutaj zjawiska charakterystyczne, pomijając dużo innych sposobów rozpoczynania i kończenia melodyj.

*Miara taktowa* w pieśni białoruskiej jest najczęściej nieparzysta (trójkowa): $^3/_8$, $^3/_4$. Dużo jest pieśni w takcie: $^2/_4$, $^4/_4$ (C), oprócz tego spotykamy takty mieszane, np.: $^3/_4$ i $^6/_4$, $^2/_4$ i $^5/_4$ i t. d.

## ŚPIEWA KOBIETA.

*Śpiew chóralny* na Białorusi jest *unisonowy* Zarówno chory jak i pojedyńcze głosy śpiewają *bez akompanjamentu.* Wyjątek stanowią pieśni *wielkanocne* („wałaczobnyja"): śpiewa się je z *harmonją.* Wogóle ta nieliczna grupa pieśni jest pod wieloma względami wyjątkowa. Wesoły charakter tych pieśni robi z nich małą, opromienioną słońcem wysepkę, wśród pochmurnej puszczy. Jest to jedyna grupa pieśni, którą śpiewają wyłącznie *mężczyźni.*

Teraz na wsi białoruskiej prawdziwą pieśń ludową można usłyszeć *tylko od kobiety* i to najczęściej od kobiety starszej.

W śpiewie Białorusinki niedużo jest artyzmu. Pieśni ona zupełnie nie cieniuje: zaczyna i kończy *forte...*

Białorusinka lubi śpiewać, a proszę dać jej parę kieliszków wódki, to wyśpiewa prawie cały swój repertuar, liczący czasem do paruset pieśni.

Teraz wogóle mniej się śpiewa: z upadkiem obrzędowości upada i pieśń — z dobra ogólnego staje się ona stopniowo własnością jednostek.

Młodzież nie interesuje się bardzo „starodawną nieładną" piosenką: śpiewa *„czastuszki"* i *romanse rosyjskie* najgorszego gatunku (t. zw. *„fabryczne")* oraz *tanga* i *foxtroty,* które przynoszą mężczyźni z wojska.

I tak giną powoli te skarby duchowe, które natchnęły niejednego kompozytora do stworzenia wielkich dzieł muzycznych — znikają wielowiekowe dorobki ludów...

I trudno temu zapobiec, zapobiec sztucznie!...

---

**JAN PIETRZYCKI (Kraków).**

# W MIEŚCIE DOŻÓW.

## (ŚLADEM POLSKICH WSPOMNIEŃ).

### KRÓLOWIE POLSCY W WENECJI.

Kto płynął barką przez *kanał wielki w Wenecji,* ma zapewne w pamięci piękny

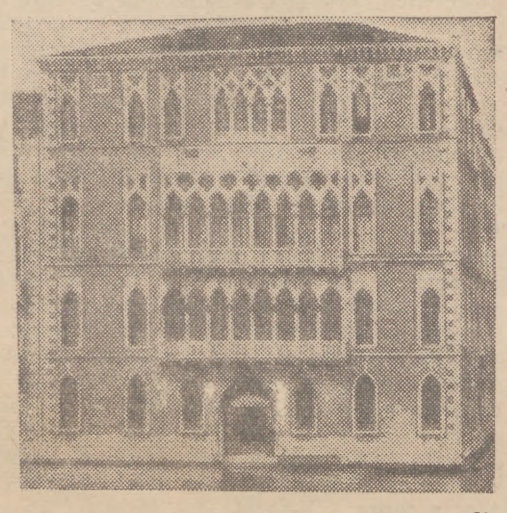

*Pałac Foscari, w którym rzeczpospolita wenecka gościła królowę Bonę i Henryka Walezego w Wenecji.*

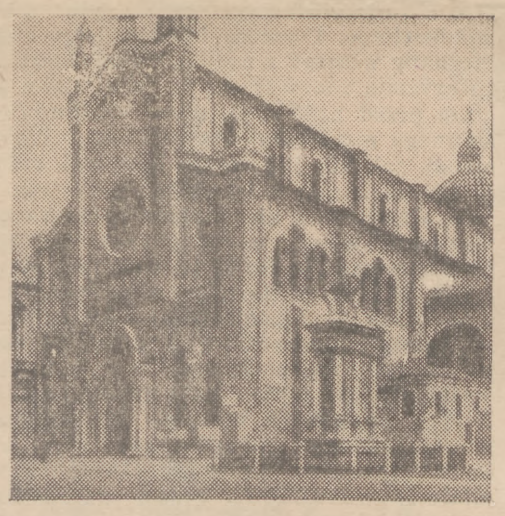

*Kościół św. Jana i Pawła w Wenecji, gdzie odbył się turniej poetycki Stanisława Niegoszewskiego.*

*pałac Foscari,* przeglądający się w lustrze morza koronkami czerwonych i białych marmurów. Opowiada kronika wenecka, że *ku uczczeniu Polski i panującego króla Zygmunta Augusta,* goszczono tu powracającą *do Bari* matkę jego *królową Bonę.* Doża wysłał na pełne morze własny statek, prowadzony przez dwustu wioślarzy, a na nim, jako orszak królewski, sto najpiękniejszych Wenecjanek. Brzegi kanału wyłożono *purpurą z godłami Jagiellonów i Sforzów.*

W wiele lat później, gdy przybył na lagury *Henryk Walezy,* ten sam dom oddano na pomieszczenie króla i świty. Świadkiem przyjęcia, jakie wówczas zgotowano, jest zawieszony w pałacu dożów w sali *„delle quatro porti"* obraz *Michelliego,* wyobrażający powitanie króla. Obraz ten, jako *dokument historyczny,* przekazał wiernie twarze, stroje współczesne i łuk triumfalny, który *Palladio z Vicenzy* wzniósł na wzór rzymskiego *łuku Septima Sewera.*

W czasie pobytu króla odbywał się w Wenecji wybór prokuratora. Wotowano trojakiemi gałkami: białe oznaczały głos potwierdzający, zielone przeczący, czerwone wstrzymanie się od głosu. Pretendent do godności prokuratora, *za którym król polski oddał gałkę białą, został jednozgodnie wybrany.*

Na znak trwałego upamiętnienia królewskiej gościny portret króla, *wykonany pędzlem Tintoretta,* umieszczono w komnacie *„di stucchi"*, a nad głównem wejściem do pałacu wmurowano marmurową tablicę z rzeźbą *Aleksandra Vittoria.*

O ile w przyjęciu Walezego uczestniczyły tylko sfery oficjalne Wenecji, o tyle przybyłego tu królewicza *Władysława* (późniejszego króla Władysława IV) witał nietylko rząd, ale i ogół mieszkańców miasta. Królewicz zamieszkał *w pałacu Grimani* opodal kościoła św. Łukasza. Rodziny *Cornarich i Contarinich* wystąpiły na cześć gościa z festynami, patrycjat wydał na morzu regaty, w których brało udział mnóstwo wspaniałych gondoli, strojnych w szkarłat, w złote i srebrne lamy. Nawet kupcy i rzemieślnicy nie dali się uprzedzić, ubierając całą *mercerję* w białe kotary. „Już też naprawdę" — pisał sekretarz królewicza Stanisław Pac — „nic nie opuścili panowie Wenetowie, co do ucieszenia tak wielkiego gościa należało, tańce, komedje na każdy wieczór odprawowano — aż na nich kapucyn jeden zaczął kazać".

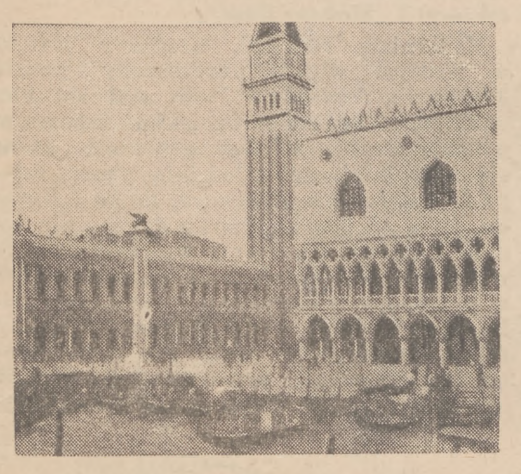

*Pałac Dożów w Wenecji.*

### ZAPOMNIANY POETA.

Pod koniec XVI stulecia głośne było w mieście dożów imię poety *Stanisława Niegoszewskiego.* Obdarzony ogromną pamięcią i darem rymowania, należał do *najzdolniejszych uczniów wszechnicy padewskiej.* Po ukończeniu nauk zamieszkał w Wenecji, gdzie zaprzyjaźnił się z wydawcą klasyków łacińskich *Pawłem Aldem Manuccim,* który wydając dzieła Cycerona, poświęcił mu księgę „Arratusa".

Pokazują w bibljotece weneckiej ciekawe zaproszenie, wyryte na miedzianej tablicy, ozdobionej lwem św. Marka, jakie kazał wybić Manucci, gdy Niegoszewski z jego namówy *ogłosił w kościele św. Jana i Pawła turniej poetycki,* na którym zobowiązał się do natychmiastowego rozwiązywania wierszem wszelkich zagadnień, zadanych mu przez obecnych. Turniej przyniósł improwizatorowi zupełne uznanie. *Papież nadesłał dlań z Rzymu koronę „poetae laureati"*, a doża przyznał mu *szlachectwo* i wpisał *w złotą księgę patrycjatu.*

Po improwizatorze naszym pozostała w Wenecji jeszcze jedna pamiątka. Oto wydał tu wierszem *„pochwałę" Jana Zamojskiego,* dzieło, zdumiewające przepyszną formą zewnętrzną, *należące dziś do bibljograficznych „białych kruków".* Całość tej pochwały stanowi *poemat heroiczny i sześć dytyrambów w tyluż językach:* „Gedeon" po hebrajsku, „Epaminondas" po grecku, „Fabius Maximus" po łacinie, „Gran capitan Gonzalvo Hernandes de Corduba" po hiszpańsku, „Marco Antonio Colonna" po włosku i „Jan, grabia z Tarnowa" po polsku. Na tytułowej karcie konterfekt autora z podpisem: „Non est mortale, quod opto" przedstawia uzbrojonego rycerza z książką w ręku.

### PO ROZBIORACH.

W czasach *porozbiorowych* wielu Polaków przyjeżdżało do Wenecji, by *stąd w sprawach Polski komunikować się z rządami zagranicznemi.* Na wzór Niemców i Turków, posiadających własne pałace (Fondaco dei Tedeschi i Fondaco dei Turchi) kupili Polacy dom *przy dzisiejszej ulicy Garibaldiego,* nad którego bramą widnieje napis: *„Sottoportico della polacca".* Tu szukali przytułku konfederaci barscy, tu działał *Potocki, Ogiński, Dmochowski, Sołtyk,* tu mieściła się *starszyzna z legjonów Dąbrowskiego,* gdy w straży przedniej wojsk Napoleońskich *wkroczył do miasta dożów legjon generała Kniaziewicza,* na znak zwycięskiego pochodu *zdejmując złote konie doży Dandola z frontonu katedry św. Marka.*

W październiku 1829 r. zawitał na lagury *Mickiewicz* i zamieszkał w „oberży pod księżycem" (dzisiejszy Hotel Luna). Poeta miał listy polecające od *Marji Szymanowskiej* do muzyka weneckiego *Peruchiniego* i w jego towarzystwie zwiedził gondolą miasto. Wszystko przywodziło mu na pamięć postać *Byrona.* Raz, gdy *z Odyńcem* przechadzał się po wybrzeżu, zapytał nagle:

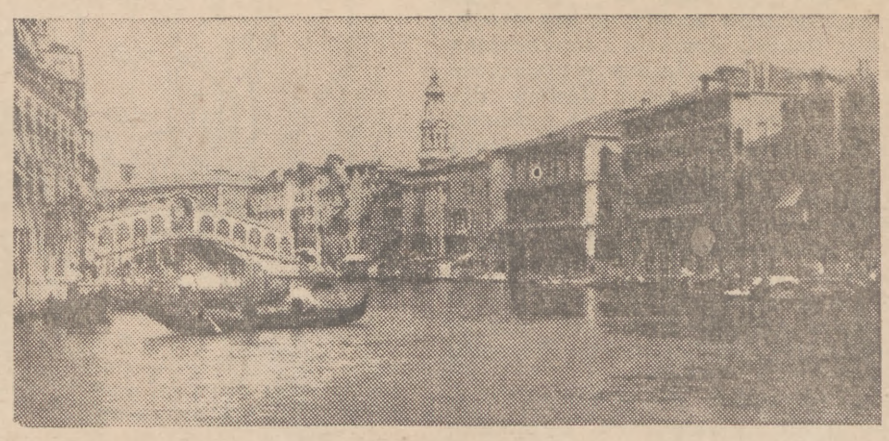

*Ponte di Rialto na Canale Grando w Wenecji.* Fot. Dr W. Szperber.

---

nie chodzę — uderzył dłonią po skórzanej torbie.

Ta torba, to jego skarbiec. W niej *zioła,* kawałek *stuły, gruszki woskowe święcone* w wielką sobotę, ogarki *świecy, sznurek od dzwonów.* Bez tej torby — wedle mniemania własnego i ogółu nie miałby swej mocy i władzy.

— Jo wszyćko robię z Bogiem to mi się wiedzie — baca zamrugał chytremi oczkami.

— Z Bogiem tu, a djabeł w torbie zaparty — ktoś zaśmiał się.

— Czego czas i czego potrzeba.

Musiałem wypełnić rozkaz, żeby „złe" nie miało do mnie przystępu a więc iść naczczo, jak do komunji, wdziać świeżo praną koszulę. Ważny to dzień. Uroczysty. Jeden w ciągu całego roku. Zaraz za progiem baca kreślił święconą kredą nade mną znaki, opisał trzy razy koła, krzyżyki, mające mnie bronić przed wrogiemi siłami. Żegnał, zaklinał, dając grudkę wosku ze świecy palonej się przed obrazem św. Trójcy.

— Zły duch nie ma przystępu.

Teraz wiedziałem, że jestem uzbrojony i zabezpieczony. Baca wyraził lęk, aby nie zerwała się burza. Bywa bowiem tak, że w tę noc wichry z całego świata zlatują i zagradzają drogę. Często też nie umiejącemu zaklęć ścinają głowę i rzucają w przepaść. Ludzie nieraz widują przeklętą marę błądzącą bez głowy.

— Pilnuje, nie da dojść — szepnął tajemniczo.

Jego przewidywania nie spełniły się. Noc była cicha, kiedy po północy wyruszyliśmy na naszą wyprawę. Przed nami ciemność, nad nami niebo rozmigotane gwiazdami, jakby zbożem, rozsianem niewidzialnemi rękami siewcy, który po zachodzie zeszedł z zagonów.

Trzeba się było piąć po stromem zboczu. Zatajone gałęzie chlastały po twarzy. — Czasem kamień oderwał się, potrącał inne i w głąb ciemności sypał się grad łoskotów, głuchnących gdzieś daleko. W poprzek drogi leżały obalone, spróchniałe pnie. — Liny pełzających zielsk pętały nogi. Ledwo rozeznawałem bielejące pasemko ścieżki, wciąż przepadające w gęstwinie. Po krokach, brzmiących głucho, poznawałem, którędy idzie mój towarzysz. Baca nie błądził, żwawo podążał. Wiedziałem, co czyni. Czasem wykonywał ruch, jakby się rzucał w przepaść, to przystawał, pochylał się i ze świecącego pnia naczerpał próchna, to znów wszechwidzącą garścią coś obmacał, nożem przekroił darń w krzyż i wyłuskał co mu było potrzeba. W tych miejscach tak sobie świetnie znanych, corocznie zbiera potrzebne zielska. Niektóre zbiera w nocy, bo słońce nie może widzieć i ptak ośpiewać, inne o świcie, żeby rosa nie obeschła. Teraz księżyc go pilnował i strzegł czynności, aby ręce nie zbłądziły.

— Świński korzeń na masło i na bryndzę zdrowy. Żółte ziele także jest skuteczne, jeżeli bydło je spożywa, to go nic nie zepsuje, choćby nawet wlazło na czary. Kopalnik jałowcowy taki wicie okrągły, mo posecki, daje się bydlęciu, żeby nie kulchało. Wojciesek ma po sobie kropki, wyrosło z prawdziwej ziemi św. Kunegundy. Wydaje cyrwony kwiotek. Bacowie zbierają, żeby majątek sprowadzał, zeby mlika było duzo, zeby zywina się nie psuła. Wroniec, lipka, oset, rutyc, siejec, carowe ziele, Matki Boskiej sukienka i wiele wiele innych. Trudno wszyćko spamiętać i jesce trudniej wyjawić tajemnicę, boby cary straciły swoją moc. Ino tak po wirchu mozno mówić.

Jeszcze jedno ważne.

— Z dziewięciu krzoków po trzy patycki ułomać. A co krzak, co drzewina, to insa, smerecek, jedlicka, liska, osika, cirniok, modrzeń, jałowiec, kogutek, babiok. — W wielką sobotę poświęcić, kiedy ksiądz święci ogień i wodę, przechować z kredą Trzech Króli i spalić. Te węgielki potrzebne są do wszelkiego kadzenia, czy jak kosor trza zakładać, cy jak bydlę ma iść na paświsko.

Ciemniejsze niż noc pnie strzelając w górę podpierały gwiaździsty strop. Kłębiły się korony niby szumiące obłoki, zasłaniając niebo tak, że tylko w wyrwach drgały okruchy świateł.

Chrześciło zeschłe igliwie, chrupał nadeptany chrust. Ciężkie konary smreków zwisały jakby włochate łapy potwora zaczajonego w mroku. Czasem gwałtowny podmuch uniósł się, przeleciał, szarpnął wierzchołkami. Drzewa zahuczały Zdawało się, że to cały las załomotał skrzydłami, chcąc się zerwać z gęstwiny. Uwięzione pnie skrzypiały, korony kołysały się, a las płynął w głąb nocy.

Nieprzeliczone stopy biegnące po liściach, po trawach, po kamieniach. W ciemności trzepoty i szepty. Tupot i szelest, chichoty i jęki. Zatajone opowieści przemówiły tysiącem głosów. Zbudzony las powiał strachem. Powietrze napełnione grozą. Każdy chrzęst, szept, tupot, ma wstrząsającą wymowę. Wciąż nowe głosy występujące w rozmaitych stronach. Tyle ich, a tak różnych. To nie zwyczajne głosy, to ucieleśnione duchy, czekające na bacę, aby go przerazić, zwieść, odciągnąć, zepchnąć na manowce. Ciężka to droga, zjeżona tylu niebezpieczeństwami. Baca idzie śmiało do swego celu, uzbrojony w czary, szeptając zaklęcia, niwecząc moc nieprzyjaznych żywiołów. Nie wolno cofnąć się, boby sprowadził nieszczęście na siebie. Jest przekonany głęboko, że te szepty, trzaski co noc św. Wojciecha towarzyszące nam, to chmary wrogich postaci biegną, ścigają, otaczają go, aby rozłamać obręb zaklęć, zedrzeć z warg słowa, zniszczyć ruchy rąk. Nie mają sił. Odpędzone jęczą przejmująco.

Groza dzisiejszej nocy mogła się wyzwolić tylko w burzy. I czekałem, kiedy niebo błuźnie błyskawicami, kiedy grom za gromm wstrząśnie wiosenną przyrodą.

Tutaj każda piędź ziemi jest uwieńczona legendami. Ta kotlina to drzewo, ta młaka, ten kamień, to źródło. To już nie opowiadania wyłaniają się ale duchy wylatują z lasu, jęczą w podmuchach wiatru, z gwiazd spływają, drżą w liściach, szeleszczą w źdźbłach traw, barwią się w kwiatach. Gadki słyszane w izbach teraz ożyły w całej przyrodzie, w jesieni znów stąd wrócą do izb kądzielnianych, aby towarzyszyć re-

„Wiesz, kto jest między nami?" — poczem długo począł mówić o poezji Byrona i przeznaczeniu genjuszów.

Kilkakrotnie, a najdłużej w r. 1838 przebywał w Wenecji *Zygmunt Krasiński*, nazywając ją „kochanką wśród miast wszystkich". Zadumane ulice wodne, marmurowe pałace, stare weneckie kościoły, nawet maszty na placu Marka, gdzie „wiały niegdyś na morze chorągwie republikańskie", *miały dla twórcy „Irydjona" nieprzeparty urok.* „Czy ty pamiętasz na dożów kanale gondolę moją w weneckiej żałobie?" — przypominał po latach *„towarzyszce z lagun"*, z którą rad błądził pod łukami zawieszonych nad morzem arkad i balkonów, gdy oboje, rozkochani w tem dziwnem mieście, ubierali się w czerwień wieczorów, w księżycowe noce, w błękity pian morskich, słuchając canzonet, śpiewanych przy mandolinie przez Wenecjanina *Torrego*, malarza i ulicznego śpiewaka.

Jest zwyczaj we Włoszech, że poszczególne miasta przekazują potomności *imiona swych zasłużonych synów i bohaterów na pamiątkowych marmurach.* W Wenecji *w westibulu pałacu Farsetti* pośród imion żołnierzy, poległych w r. 1848—9 przy obronie miasta, czytamy dwa nazwiska polskie: *Konstanty Missiewicz* i *Izydor Dembowski.* Nie wiadomo, czy pierwsze z tych nazwisk podano w brzmieniu właściwem, gdyż w pobliskiem miasteczku *Mestre* na marmurowem epitafjum tych samych dwóch polskich żołnierzy nazwisko to brzmi: *Miskiewicz.*

**LEON KALTENBERGH, asystent U. J. K.**

# Z HISTORJI ROZWOJU ROSYJSKICH SZKÓŁ POETYCKICH.

# FUTURYZM.

## (W 25-lecie powstania kierunku).

### I.

### SYMBOLIŚCI, ICH CECHY I WADY.

Ostatnie lata XIX w., to dla *literatury rosyjskiej* okres nowego wrzenia, przemian i walk na parnasie. Wstępują w życie literackie *symboliści*, głoszący nowe i obce dotychczas społeczności czytelniczej doktryny poetyckie, nawiązując do *romantyki* w jej szczytowych, najjaskrawszych przejawach, znów wracając do kultu piękna „jako takiego", bez wiązania jego zagadnień z aktualną problematyką socjalną, czy też obyczajową.

Zważywszy żywe wciąż jeszcze tradycje *poezji społecznej* lat poprzednich, poezji, na której wchowywało się aktualnie wstępujące w życie kulturalne pokolenie — dziwnie się wyda, że nowy kierunek zdobył sobie rzesze czytelnicze prawie wstępnym bojem, mimo swej odmienności od poprzedników i mimo szalonego, dochodzącego do absurdu, zróżniczkowania doktryn poetyckich w łonie poszczególnych grup symbolistów. Szybkie uznanie swoich wartości zawdzięczają oni specyficznej postawie odbiorczej rosyjskiego czytelnika. Czytała przedewszystkiem inteligencja, a nigdzie literatura nie miała tak żywotnej łączności z najszerszą inteligencją, co właśnie w Rosji wkońcu XIX i na początku XX stulecia. Dla ogółu czytającego, ten czy inny kierunek, *Sołowjow* czy *Szestow*, symboliści czy futuryści, nie był tylko kwestją literackiego snobizmu, czy mody, ale kwestją istotnie doniosłą i narzucającą się samą przez się. „Jestem wytworność rosyjskiej śpiewnej mowy. Jestem dla wszystkich i niczyj!" — wieścił *Balmont.* „Jestem bóg-Jariło — wołał w uniesieniu genjalny rozczochraniec, *Siergiej Gorodieckij*, mistycyzował *Biełyj*, drażnił niesamowicie-realną fantastyką *Sołłogub*, archaizowali *Wiaczesław Iwanow* i *Riemizow.* Zdawało się w latach 1897—1911, że już nic nie pozostało do odkrycia i zrobienia, czy w zakresie stylu czy słownictwa, po zdobyczach *Balmonta, Briusowa* i *Biełego.*

Nietylko niezwykła produktywność pisarzy tej grupy utrwalała ich wyjątkowe położenie w rzędzie zjawisk literackich epoki. Nietylko talenty. Ale najmocniej i przedewszystkiem fakt, że całkowita europejskość tej poezji, jej widoczny i żywy związek z kulturą zachodu, łączył się z najwyższemi szczytami tradycji literackiej romantyzmu, z jego doskonale dosadną i bogatą techniką wyrazową, bez zbanalizowanego ładunku ludowości. *Puszkin* przecież patronował poetom *„Wagi"* (Wiesy) i *„Złotego Runa"*.

Modernizm rosyjski, urodzony jeszcze w zeszłym wieku, poprzedzony poezją *Tiutczewa, Nadsona i Fieta,* stał się kierunkiem o ogólno-europejskim znaczeniu, właśnie w utworach tej generacji, która się najpełniej wypowiedziała przez „cztery B": *Balmonta, Briusowa, Błoka i Biełego.* Była to poezja typowa tylko dla jednej warstwy. Ci, którzy walczyli czynnie o zmianę ustroju lub brali pośredni udział w przebudowie społecznej — posiadali tylko prozatorów i w ich liczbie tytaniczny talent *Gorkiego*, w poezji nie mieli nikogo, kogoby mogli przeciwstawić właśnie symbolistom. Ich stosunek do sztuki, czysto o sobisty i oderwany od społecznej rzeczywistości Rosji ówczesnej, ich dociekania idące w kierunku sublimacji osobowości twórcy, dają znów pochop do zestawienia tej grupy z romantykami. Jak tamci *egocentryczni*, jak tamci *„bebechizujący"* — jakby powiedział St. I. Witkiewicz — stwarzali atmosferę diwinacji, magji i niedostępnego profanom mistycyzmu, atmosferę, którą uważali za tylko i jedynie właściwą każdej twórczości wogóle. Ich bezsporną i wielką dla literatury rosyjskiej zasługą było zdobycie trwałego i pierwszerzędnego miejsca w piśmiennictwie światowem dla tej literatury — szczególnie dla poezji, jak też wspaniałe odnowienie i podkreślenie jej językowych walorów.

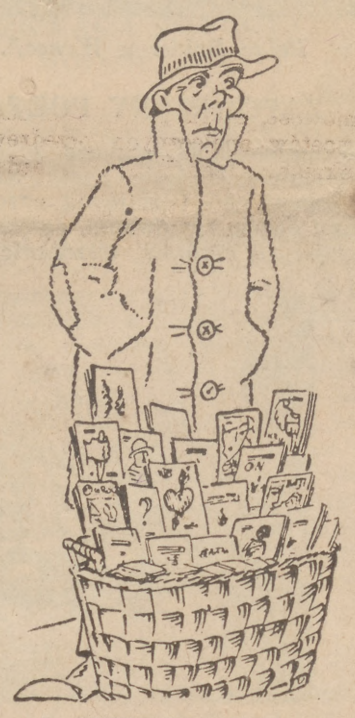

*J. SIEWIERIANIN.*
*W karykaturze Re-Mi.*

Zasadniczą ich wadą była zupełna *bezczasowość utworów* już w czasie stawania się i całkowita *passywność* wobec zbyt jaskrowo i intensywnie narzucającej się problematyki aktualnej. Symboliści rosyjscy w żadnym wypadku nie mogą być nazwani wyznacznikami epoki. Nic z jej nadziei, wstrząsów, buntów czy porażek nie przemówiło w tej poezji (może poza *Błokiem)*, nie stało się ani hymnem współczesności, ani jej epitafjum.

### AKMEIZM.

Poezją to było tylko to, co się wiązało *z przeżyciami osobistemi twórców* i z nich wynikało logicznie. *Akmeizm*, narodzony w r. 1911, pozostający jako grupa pod przewodem *Gorodieckiego i Gumilowa*, oprócz talentów dużej miary, jak dwaj wymienieni i *Achmatowej*, nie wniósł ze sobą nic nowego, ani w sensie formalnym, ani zawartościowym. Zagadnienie *autopatycznego przeżycia, poniechanie abstrakcyjnej symboliki, nawrót do opisowości* — oto cechy „nowego" kierunku. Zachowanie tej, co u symbolistów postawy *kontemplacyjnej*, ten sam *egocentryzm* (zwłaszcza u *Achmatowej*, w jej erotykach), wszystko to łączy ową szkołę z poprzednikami. Czy poezja symbolistów zwyrodniała, czy też może przestała oddziaływać? Prawdopodobnie nie, choć można się doszukać tu i ówdzie śladów psychopatji w tych, czy innych utworach. Granice jednak „chorego" i „zdrowego" w poezji, zwłaszcza tego typu, są bardziej niż względne. I zresztą, nie to wpłynęło na gwałtowne szukanie nowych dróg wiodących od symbolistów. Poprostu ich poezja nie pokrywała już w dostatecznej mierze potrzeb literackich społeczeństwa, łączących się ściśle z przeżywanym okresem. Wszystkie jednak nowe ugrupowania były tylko pochodnemi symbolizmu, rzadko wnosząc ze sobą zmianę naprawdę istotną: zmianę *postawy twórcy wobec rzeczywistości.*

Ci, którzy zmiany tej mieli dokonać, nie byli związani genetycznie z symbolistami, a ich łączność ze szkołą obcą, z której wzięli nazwę, była dość luźna. Byli to *futuryści.*

Niedostrzegania ich roli w piśmiennictwie *włoskiem, rosyjskiem*, czy lekceważenie *w naszem*, jest, przezwyciężonym już na szczęście, przesądem literackich mamutów, unikających jak najstaranniej wszelkiej wzmianki o tych niezbyt łatwych i grzecznych poetach, dziś zajmujących poważne miejsce w historji literatur świata.

### II.

### CECHY FUTURYZMU ROSYJSKIEGO.

Z pierwszemi wystąpieniami literatów rosyjskich spod znaku futurystów, łączy się w pojęciu ogółu coś niezwykle skandalicznego, coś pachnącego szarlatanerją, wrzaskiem i taniem efekciarstwem.

*Dziwaczność strojów i dekoracyj*, na tle których futuryści wygłaszali swoje utwory, niezwykłość samych tytułów, stwarzało im markę *awanturników i akrobatów literackich*, których niepodobna traktować poważnie. Czy sprawiedliwie? Pierwsze wystąpienia tak w rezultacie poważnej szkoły symbolistów też przecie były ogromnie burzliwe. Przecież poemat W. Briusowa — *„O odsłoń swe blade stopy!"* — składający się z tego jednego tylko zdania, czy „rombiczne" wiersze *Mirtowa* były niemniej dzikie i niemniej epatujące. A co się tyczy dziwactw w strojach, to przypomnijmy sobie genjalnego prestidigitatora poezji *Oskara Wilde'a*, chadzającego w krótkich spodeńkach i aksamitnym berecie, ze słonecznikiem w klapie, wygłaszającego swoje odczyty i poezje. Akcesorja te zostały z czasem zapomniane, a że pamięta się o nich w stosunku do futurystów, ciągle wypominając im je jako zbrodnię, to tylko dowód zbyt małego czasowego dystansu, dzielącego nas od zjawiska, a może i jego ciągłej jeszcze aktualności.

Futuryzm rosyjski z pozoru ma wiele wspólnego z futuryzmem włoskim, odkrytym i zorganizowanym jako „ruch" przez *Marinettiego.* Poszczególne zjawiska, które możnaby włączyć z racji ich charakteru do futuryzmu, zdarzały się w dużej ilości jeszcze przed r. 1909, tj. przed ogłoszeniem słynnego manifestu Marinettiego. Wobec słabej, jak się już rzekło łączności rosyjskiego kierunku z włoskim, przytaczanie całego manifestu nie miałoby tu większego znaczenia, jednak warto przypomnieć jego tezy naczelne. Są to: 1) kult energji, walki i siły, 2) kult militarnego, zaborczego nacjonalizmu, 3) negacja przeszłości (zabytki jej należy zniszczyć), ) kult współczesności, znajdującej najzupełniejszy wyraz w rozwoju techniki (auto jest piękniejsze od Niki z Samotraki), wreszcie 5) apoteoza wojny. Zaraz, na początku, gdy tylko „wybuchły" pierwsze wystawy futurystów, recitale i wydawnictwa, doszło do rozłamu w łonie ich organizacji. Znane jest wystąpienie *Luciniego* w „Figaro", w tem samem piśmie, w którem Marinetti drukował swój manifest. Protestując przeciw hasłom ni-

---

kom przędzącym, aby napełniać dusze słuchających strachem, od którego włosy się jeżą, ciało kostnieje.

Tajemniczość dzisiejszej tak niesamowitej nocy podnieca i każe wierzyć w to, co wierzy lud.

Baca ominął kopiec wisieluchów na rozstaju. Należało przypuszczać, że kiedyindziej przyjdzie po piasek, tak bardzo potrzebny do jego obrzędów. Wyprawa ta jest bardo niebezpieczna i grozi nieszczęściami, a nie był przygotowany. Teraz ów pagórek zadzwonił chórem świerszczy, ukrytych w gęstwinie traw. Tutaj zaszemrał potok, przesiewając fale przez kamienie. Wybłysły strugi cieknącego srebra. W kilku miejscach tryskały z ziemi. Księżyc przebywał swoją drogę i zginął poza wierchem. Na czarnym pokrowcu zadrgały gwiazdy, świecąc ostatniem światłem, bo wnet stopniały w przedrannej szarości.

Ciemność szarzała, rozwidniana dniem rodzącym się gdzieś poza górami. Z rozpraszanej czerni wyłaniały się pnie, kępy, kamienie, przybierając własny kształt i barwę. Z głębi lasu wypadło stado wron kraczących, jakby to drzewa z przekleństwem chciały ukamienować różowiejący świt. Ich czerń nasiąkająca czerwienią podobna była do głowni wyrzucanych z pożaru. Długo krążyły nad lasem, potem wzbiły się w górę, chcąc chmarą zasłonić wschodzące słońce. Rozżarzone zwały czerwieni wypływały na niebo i powoli się toczyły. Ta czerwień zapełniła wszystkie strumienie, źródła, potoki, jakby przerąbana ziemia broczyła krwią.

Słońce wysunęło się z poza krawędzi, wspinając się coraz wyżej po spiętrzonych chmurach. Baca stanął zwrócony twarzą do rozognionej tarczy. Oczy jego zapłonęły. Chyba ze sobą po swojemu rozmawiali. — Gazda na ziemi i gazda na niebie. Tak do siebie przynależni. Spojrzałem na niego. Po wargach przemykały słowa jak ogień.

Wtedy na podziw patrzących wyszła z lasu, z mroków dzisiejszej nocy śliczna postać, zaklęty duch dziewczęcy: brzoza. Jej biel wyłoniła się z ieleni smreków, z pokręconych konarów pokracznego buka, jakby brutalnie uwięziona w żylastych jego ramionach. Zadrżała w jego splotach i zawiała tylu liśćmi. Kiedyśmy ją mijali, szmer trwał bez przerwy. Pęki co dopiero poczynające się musiały się wyszumieć. — Z uśmiechem słuchałem jej tajemnic, coś do niej mówiłem.

Ostatnie mgły zawisły nad młakami, stwarzając kształty przedziwnych postaci. Te mgły różowiejące w rannej zorzy stały się treścią tylu legend. Krętemi strugami wiły się potoczki, wypływające spod kamieni, pluskały srebrzyście, tworząc wśród zieleni kałuże napełnione błękitem odbitego nieba. Na gałązkach zwisających nad wodą dźwięczały ptaki, otrząsając rosę i perlący się śpiew. Jednako błyszczały w słońcu krople rosy i dźwięczne krople melodji, uronione z serca rannych śpiewaków.

Baca, stąpając ostrożnie, wyszukiwał zakątki zatajone w gęstwinie. Raz za razem migał nóż. Wiadomo jaki. Poświęcany i zaczarowany. Ostrze dwoma cięciami, w kształcie krzyża kreśliło ziemię. Palce zagłębione w czarnej glebie wydzierały korzenie to krótkie, mięsiste, to znów istne ich wężowisko.

Wiele musiał nazbierać ziół, świętości na cały rok przeciw wszystkim nieszczęściom, złym siłom, czyhającym na jego dobytek w oczach, współzawodniczącego bacy, w każdem skinieniu jego ręki, to w fałdach chmur, w błyskach piorunów, w porywach wiatru.

Wędrowaliśmy długo. Słońce ktoś rozebrał z przemijających obłoków i nagie położył na niebieskiej płachcie.

Tylekroć słyszałem opowiadania, że baca w wigilję św. Wojciecha swojemi zaklęciami wywabi węża nawet z najtajniejszej kryjówki, aby mu uciąć głowę. Dzisiaj po paru godzinach wędrówki traciłem nadzieję.

— To już chyba wrócimy do domu.

— Cego? — spojrzał zdziwiony.

— No, bo już nie wyjdzie —

— Wyjdzie — krótko wyrzekł.

— Ech — zwątpiwszy w skutek wyprawy trwałem w uporze.

— Jescem nigda nie wracał z próżnemi ręcami. Byłbym nic wort. Musimy pockać do południa. Jednego lata było tak. Zimno za zimnem, dysc za dyscem, ani się dockać wiosny. Wsyćko pochowane, ledwo kwiotusek, abo trowka wyźrała, zaroz śnig przyprał. Widziało się koniec świata. Gniwało się niebo na ludzi i nijak nie chciało się wypogodzić. Myślę se dzisiok nic nie przyniese. Ale idę. Jak nie iść w taki dzień. Kole południa wyźrało słonko, ino na trochę. Patrzę, a hań dwa węże zaświeciły jak ogniem. Jeden haw a drugi hań, naprzeciw. Grzały się i słonko piły. One rade słonko pić — dodał dla wyjaśnienia. — Siekirkę miołem w garzci, te samą co teroz. Ino się migła. Ciach, ciach i już było po nich. Niejeden sie cudował. No, było cego. Od jednego razu dwa. Kiedy indziej tnę. Siekirka skiełzła. Skalicyłem. To najgorse. Gada się rozpojedzi. Zacycało i jak się nie cisnie do mnie. Strach mnie oblecioł. Myślę, uzre mnie w pysk. Ale jo nie głupi cekać. W powietrzum ciachnął, no alem dobrze ciął. Połowki w obie strony zleciały.

— Nie do każdego wychodzą węże — pochwaliłem.

— Skądby? — baca nadął się dumnie. — Trza umieć zacytać, no zacarować, to przyjdzie gada. Jak głupi chce zabić to wyśmieje się wąż i ucieknie. Ony wiedziały, że jo tędy pódę, bo jo tak zrobiłem swoją mocą, zeby wysły. Nie miały swojej mocy i nie mogły się oprzyć. Cekały na mnie. Trzeba umieć zacytać węża.

— Czy tylko przy wychodzie słonka można zabić?

— Mozna i później, zeby ino tego dnia.

Baca po położeniu słońca poznawał, która godzina. Cienie kurczyły się, malały, zamiecione poza pnie.

— Ostatni czas! wnetki południe — przeżegnał się, trzymając kapelusz w garści.

Teraz szedł czujny, zaciskając juhaskę. Wszystko widział, co chwilę rzucał wzrokiem po zakamarkach ilekroć coś zaszeleściło. Czasem stawał, przymykając oczy. Wargi dygotały od tajemniczych wyrazów, bijących z piersi, jak odwieczny zdrój.

kach o wystawie południowej lub południowo-zachodniej. Zespoły roślinności stepowej gdzieindziej w Polsce poza Podolem należą do rzadkości, a jednym z najpiękniejszych jej azylów są wapienne wzgórza krzemienieckie. Do najciekawszych pod względem florystycznym należą: *Dziewicze Skałki* w całym kompleksie, *Strachowa Góra* ze stożkiem *Piszczanki i Maślatyn*, a mianowicie zachodni cypel góry, wysunięty ku nizinie Ikwy.

## LASY I ICH PODSZYCIE.

Stoki wzgórz krzemienieckich są pokryte *lasami* typu zaroślowego z przewagą graba *(Carpinus betulus)* i sporą domieszką obu gatunków dębu: szypułkowego *(Quercus robur)* i bezszypułkowego *(Quercus sessiliflora)*, przyczem ten ostatni tutaj właśnie osiąga kres wschodni swego występowania.

Z *krzewów*, występujących jako *podszycie* wspomnianego lasu, wymienić trzeba przedewszystkiem gatunki wschodnio-południowe, które zajmują również stanowiska odosobione, rosnąc na skałkach okolicznych wzgórz, bądź to tworząc nieduże skupienia, bądź też występując pojedyńczo. Do najrzadszych należy okazały krzew *kłokoczki południowej (Staphylea pinnata)*. (Rys. 1) o dużych, zwisłych, gronokształtnych kwiatostanach, dalej krzew *tawuły średniej (Spiraea media)* rosnący w dość zwartych skupieniach, *wisienka stepowa (Prunus chamaecerasus), szczodrzeniec ruski (Cytisus ruthenicus), irga czarna (Cotoneaster melanocarpa), kalina hordowina (Viburnum lantana)* i in. Z roślin zielnych występują tu rzadkie gatunki, gdzieindziej w Polsce spotykane jedynie sporadycznie, na stanowiskach odosobnionych, jak np. *lulecznica odurzająca (Scopolia carniolica)* (Rys. 2), pięciolistna *koniczyna łubinowata (Trifolium lupinaster)*, aksamitna owłosiona *miodunka miękkowłosa (Pulmonaria mollissima), szałwia lepka (Salvia glutinosa)* o żółtych ciemno nakrapianych kwiatach, *sasanka okazała (Pulsatila grandis)* o kwiatach dużych, niebiesko-fioletowych, wreszcie w miejscach, gdzie las wchodzi na zbocza wzgórz, można spotkać na rzadkich stanowiskach *kosaćca bezłodygowego (Iris aphylla)*, jako typowy już element stepowy.

## ROŚLINNOŚĆ STEPOWA

pokrywa szczyty wapiennych wzgórz krzemienieckich, a zbudowana jest w większości wypadków z zespołów *ostnic (Stipetum capillatae), kostrzew*, mianowicie *kostrzewy sinej (Festucetum glaucae)* i *kostrzewy bruzdkowanej (Festucetum sulcatae)* (Rys. 3), oraz *turzycy niskiej (Carex humilis)*. W zespołach tych, występują bardzo liczne gatunki roślin zabytkowych, pochodzenia wschodnio-południowego, przyczem niektóre z nich są unikatami we florze polskiej jak np. *posłonek siwy (Helianthemum canum)* (Rys. 4), którego jedynem miejscem występowania w Polsce, są Dziewicze Skałki w Krzemieńcu. Ograniczymy się do wymienienia tylko nielicznych przedstawicieli. A więc w skład zespołów stepowych wchodzi *czosnek sztywny (Alium stroctum)* gatunek endemiczny o bardzo rozerwanym zasięgu, *smagliczka górska (Alyssum montanum* (Rys. 5), *krwawnik pannoński (Achillea pannonica), przelot kosmaty (Anthylis polyphylla), Owsik stepowy (Avena desertorum v. Beseri) pszczelnik południowy (Dracocephalum austriacum), żmijowiec czerwony (Echium rubrum), oman wąskolistny (Inula ensifolia), modrzeniczka pajęczynowata (Jurinea arachnoidea)* o liściach od spodu kutnerowato włosistych, *len złocisty (Linum flavum), mokrzyca szczeciolistna (Minuartia setacea), szałwia zwisła (Salvia nutans), rojnik ruski (Sempervivum ruthenicum), ożanka górska (Teucrium montanum)* (Rys. 6), *macierzanka kosmata i wschodnia (Thymus lanuginosus et Marshallianus)* i w. in.

## OPŁAKANY STAN OCHRONY ZABYTKÓW PRZYRODNICZYCH.

Ta ułamkowa tylko lista florystyczna dowodzi niezbicie, że wzgórza krzemienieckie stanowią cenny teren o niespotykanej wartości botanicznej, który winien być pieczołowicie *chroniony* i starannie eliminowany z wszelkich przejawów gospodarki ludzkiej. A jakże się przedstawia w rzeczywistości ochrona tych zabytków przyrodniczych? Odpowiedź mieści się w jednem słowie: *opłakanie*. Aby nie być gołosłownym i aby przedstawić, jakie skutki może pociągnąć za sobą opieszałość w tym względzie odpowiednich czynników lokalnych i brak zainteresowania dla tych spraw szerszego ogółu społeczeństwa, należy rzecz całą ująć nieco szerzej.

*Rys. 6) Ożanka górska (Tenerium montanum).*

## WYNISZCZENIE FLORY BOŻEJ GÓRY.

Jako jeden bodaj z najciekawszych objektów przyrodniczych okolic Krzemieńca, jest najczęściej wymieniana *Boża Góra* dowodem czego jest fakt, że w schronisku turystycznem Z. O. S.[1]) w Krzemieńcu, na mapie ilustrującej rozmieszczenie zabytków okolic Krzemieńca, Boża Góra zajmuje poczesne miejsce. Tymczasem jest to pogląd zgoła mylny, przynajmniej jeżeli idzie o przyrodniczy punkt widzenia. Zpośród szeregu niezmiernie ciekawych pod względem florystycznym krzemienieckich wzgórz jak Dziewicze Skałki, Strachowa Góra, Piszczanka, Maślatyn, nie przedstawia dzisiaj Boża Góra w porównaniu z wymienionemi godnego objektu, który mógłby wzbudzić specjalne zainteresowanie przyrodnika.

Jak zatem wytłumaczyć i czemu należy przypisać to lansowanie Bożej Góry, jako jakiejś osobliwości przyrodniczej? Jedyne wytłumaczenie może być tylko to, że widocznie przed niedawnym jeszcze czasem, Boża Góra *była* niewątpliwie cennym objektem przyrodniczym, ale w ciągu ostatnich paru lat, wskutek gospodarki ludzkiej, flora Bożej Góry uległa *całkowitemu zubożeniu*. Zachodzi wobec tego pytanie, co mogło na taki stan rzeczy wpłynąć? Oczywiście w pierwszym rzędzie *różne formy eksploatacji* Bożej Góry jako własności prywatnej, a więc: 1) *niezbyt właściwa gospodarka leśna* i niszczenie przez to runa, a pozatem cięcia pierwotnego drzewostanu pasowe (t. z. kulisy), które sprawiają, że płaszcz leśny, pokrywający czapę góry wygląda z daleka jak wystrzyżony maszynką w równoległe bruzdy łysin; 2) zniszczenie runa leśnego *wypasaniem i wydeptywaniem przez bydło* prawdopodobnie jeszcze z tych czasów, kiedy sprawa serwitutów nie była definitywnie uregulowana, i 3) wreszcie najważniejsza przyczyna, to założenie u szczytu *kamieniołomu* dla eksploatacji materjału na budowę dróg. Nawiasem można wspomnieć, że wydobywany z kamieniołomu piaskowiec wapnisty, kruchy i niezbyt spoisty, jest *lichym materjałem*.

Kamieniołom na Bożej Górze założony jest w najbardziej niefortunnem miejscu, bo na stoku południowym i jeżeli istniał tam kiedykolwiek płat pierwotnego stepu z roślinnością typową, — a z dokonanych kilku zdjęć florystycznych wynika ponad wszelką wątpliwość, że rosła tam roślinność stepowa, — to płat ten jest już *niepowrotnie zniszczony*.

Obecnie tylko *krajobrazowo* przedstawia się bardzo pięknie. Czy jako oderwany kopiec krawędzi Płyty Podolskiej nie przedstawia pod innym względem specjalnej wartości, o tem, przypuszczam, mogliby zadecydować geologowie.

## ZSUWY PIASZCZYSTE NASTĘPSTWEM KAMIENIOŁOMÓW.

Wyjeżdżając z Krzemieńca w kierunku Bereżec na Poczajów, tuż za Podlećcami roztacza się przepyszny krajobraz, który musi zachwycić każdego. Po prawej stronie, już na równinie wołyńskiej, sterczy samotnie kopica Bożej Góry o łukowym zarysie, po stronie lewej rozciąga się długi szereg biegnących równolegle do siebie *progów górskich* wysokich i długich, które kierują swoje ostre grzbiety o stromych zboczach w dolinę Ikwy. *Horodenka, Góra Strachowa* z pięknym stożkiem *Piszczanki, Maślatyn, Łysa Góra*. Obserwując te piękne wzgórza, łatwo zauważyć, że na niektórych (Horodenka, Maślatyn, Ostra

[1]) Związek Organizacyj Społecznych.

*Rys. 1) Kłokoczka południowa (Staphylea pinnata): a) gałązka z kwiatostanem; b) owoce. Rys. 2) Lulecznica odurzająca (Scopolia carniolica): a) pokrój rośliny; b) przekrój podłużny kwiatu. Rys. 3) Kostrzewa bruzdkowata (Festuca sulcata). Rys. 4) Posłonek siwy (Helianthemum canum). Rys. 5) Smagliczka górska (Alyssum montanum).*

# Wśród nowych książek.

*Ludwik Skoczylas, SZKOŁA POLSKA NA ROZDROŻU*, Warszawa, wydawnictwo księży jezuitów, seria „Obrona prawdy".

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego ożywia się zawsze dyskusja o szkole. Obecnie koncentruje się ona koło owoców zreformowanego gimnazjum, które w bieżącym roku z klasą czwartą będzie wykończone, i koło nadziei, związanych z dwuletnim liceum, dotąd programowo nieskreślonym, choć ma wejść w życie w przyszłym roku. Prof. Skoczylas zajmuje się pierwszym tematem i oświetla go ze stanowiska religijnego. „Twórcom wychowania państwowego — pisze na str. 14 - udało się uczynić wszystko, aby słowo Bóg i słowo naród stało się w oczach władz szkolnych nieprawomyślne. Dopiero na tak przygotowanym gruncie prąd czasu mógł zrobić tak wielkie spustoszenia". Ten prąd czasu, to pęd do użycia, do zaspokajania coraz liczniejszych potrzeb, narzuconych przez rozwój techniki, a głoszonych przez książki, kino, radio. Prąd czasu niesie także „cały dziś tak rozhukany kult sportu", który „rozpętany przez samą szkołę do granic niemożliwych", powoduje „wzrastającą liczbę chorób serca, spowodowanych nadmiarem ćwiczeń fizycznych w okresie dojrzewania, bezwstyd i kult nudyzmu, zwłaszcza w zakładach żeńskich (według obliczeń statystycznych 75 procent kobiet z kursów wychowania fizycznego zapada na choroby kobiece, których następstwem jest zanik płodności), spadek zdolności do służby wojskowej wśród młodzieży męskiej"... Te niszczycielskie prądy współczesnej cywilizacji „mają ułatwioną inwazję (do szkoły i dusz młodzieży) przez laickie, z gruntu fałszywe metody i zasady dzisiejszej szkoły, a także przez dom rodzinny, który nie umie wychowywać, bo nie jest przygotowany do dzisiejszych trudności wychowawczych, a szkoła zamiast ułatwić, utrudniła mu to zadanie przez stworzenie nowych wymagań".

Przytoczone cytaty, zwłaszcza ten o sporcie w szkole, dostatecznie oświetlają ogólne stanowisko autora. Szczegółowe zarzuty, podniesione przeciw doborowi tematów w jednym z aprobowanych podręczników do nauki języka polskiego w trzech klasach gimnazjalnych, pozwalają bliżej scharakteryzować jego żądania. W książce dla kl. I jest za mało o wierzeniach religijnych starych Egipcjan, którzy byli jednym z najbardziej religijnych narodów na świecie; element religijny przenikał bowiem nie tylko moralność Egipcjan, ale ich naukę, literaturę, sztukę, a przedewszystkiem architekturę i stanowił wzór, na którym starożytni Grecy oparli własne wierzenia religijne". Pomijając błędność sądu o Grekach, zwracamy uwagę na to, że książka polska uzupełnia tylko wiadomości, podane w podręczniku historii, a tam jest ustęp o religii Egipcjan, z której zresztą ojcowie kościoła szydzą w sposób, mogący prof. Skoczylasowi ochłodzić entuzjazm dla niej. A jeżeli książka polska zawiera Herodotową nowelę o skarbie Rampsynita, to nie dla wydobywania z niej etyki „bolszewickiej", ale jako okaz najstarszej noweli euroopejskiej. W staropolskich podręcznikach historii, pisanych przez księży, i jeszcze w podręczniku historii starożytnej Popławskiego, figuruje ona jako zabawne opowiadanie. Gdyby autor gorliwiej zajmował się „korelacją w nauczaniu", nie czułby też braków ustępów religijnych z innych epok, bo i te sprawy wyłożone są w podręcznikach historii, a w książce polskiej tylko zilustrowane opowiadaniami, odstraszającymi atmosferę pewnych epok. Treść wyłącznie religijną dają też godziny nauki religii, o których autor zupełnie zapomina. Ustęp o Diderocie i Wolterze (str. 36 i 37), spowodowany książką polską dla kl. III, stoi w wyrażeniach i poziomie na równi z poradnikami czytelnictwa ks. Pirożyńskiego i p. Lechickiego, a tę analogię musimy, niestety, zastosować i do przedstawienia wychowanków naszych szkół zreformowanych, jako „młodych bezbożników", komunistów, rozwydrzeńców płciowych, złodziei i pijaków. „Nejednemu z czytelników — pisze autor na str. 21 — obraz upadku moralnego młodzieży szkolnej, jaki tu skreśliłem, może się wydać przesadnym, zbyt pesymistycznym. A jednak materiał faktyczny, jakim rozporządza nauczycielstwo, jest o wiele więcej przerażający". Na szczęście autor dodaje, że „zarzuty nie dotyczą ogółu młodzieży i są chłopcy i dziewczęta, ktorym nic zarzucić nie można" — ale... ale autor i tak nie ujawnił wielu ze znanych mu faktów, bo jego zamiarem nie było „wytaczanie jakiegoś oskarżenia pod adresem młodzieży". Szło mu tylko o stwierdzenie smutnej rzeczywistości i obudzenie czujności rodziców i sfer katolickich. Zepsucie młodzieży nie pochodzi „wyłącznie" z jej winy. Winowajców odnaleźć można w szkole, w domu rodzinnym i w społeczeństwie. Gdy rodzice będą „kontrolować w domu wszystkie instrukcje, jakie ich dzieci otrzymują w szkole, aby zapobiegać wpływom de-

Góra), tuż pod szczytami świecą z daleka białe, duże plamy *zsuwów piaszczystych*, jak ogromne liszaje. Zsuwy piaszczyste tworzą się jako następstwo wybierania ze szczytów wzgórz piaskowca wapnistego w założonych *kamieniołomów*. A więc zaczyna się najniebezpieczniejsza *dewastacja* pięknych i jedynych w swoim rodzaju terenów florystycznych w Polsce. Wprawdzie na terenie Liceum krzemienieckiego robi się coś dla ochrony tych zabytków. Dzięki interwencji i inicjatywie Inspektora lasów Liceum inż. *Gałkiewicza*, który docenia należycie postulaty ochrony przyrody i odnosi się do nich nader przychylnie, został utworzony nieduży *rezerwat stepowy na Strachowej Górze* obejmujący 8 ha powierzchni. Jednakże to nie rozwiązuje ważnego na tym terenie problemu ochrony przyrody i jest tylko *połowicznem* załatwieniem sprawy, tem więcej, że najbardziej interesujące tereny nie leżą w obrębie posiadłości liceum, lecz są własnością prywatną: rolników, magistratu i sejmiku powiatowego. Rzecz prosta, nie można tej sprawy traktować krańcowo i zamykać oczu na potrzeby gospodarcze powiatu, zabraniając wogóle wszelkiej eksploatacji kamienia, ale z drugiej strony odnośne czynniki powinny się liczyć z *postulatami ochrony tych zabytków przyrodniczych*, a to tem bardziej, że te cenne pod względem florystycznym objekty, są to przeważnie *nieużytki* z gospodarczego punktu widzenia.

## RATUJMY OD ZAGŁADY SZATĘ ROŚLINNĄ.

Przykład Bożej Góry i wszystkich gwałtownych zmian, jakim uległa w ciągu prawdopodobnie paru ostatnich lat jej szata roślinna, oczywiście w sensie ujemnym, wskutek dewastacji, powinien być aż nadto wyraźnym memento dla tych wszystkich, którym los przepięknych wzgórz krzemienieckich nie jest obojętny, a czynnikom, powołanym do ochrony zabytków przyrodniczych, powinien dać impuls do kontynuowania energicznej akcji, mającej na celu *zabezpieczenie* tych cennych objektów, możliwie jak najszybciej. Najciekawsze partje wzgórz krzemienieckich są już niemal wszędzie rozkopane, bo kopie każdy: prywatny właściciel, sejmik powiatowy i magistrat, przyczem dwie ostatnie instytucje eksploatują od pewnego czasu najpiękniejsze tereny, mianowicie *Dziewicze Skałki*. To skalne uroczysko (ryc. 3), które powinno być bezwzględnie *w całości ochronione*, z którego mógłby powstać prześliczny *rezerwat-park*, ze względu na ogromne bogactwo gatunków roślinnych o bardzo dużej wartości naukowej.

Jest jeszcze inny powód, który może budzić wśród przyrodników najgorsze obawy o los flory stepowej krzemienieckich gór. Oto Wydział Powiatowy w Krzemieńcu zwrócił się do *Inspektoratu Łąkarstwa Wołyńskiej Izby Rolniczej* (z siedzibą w Łucku), z wnioskiem o *założenie łąk pastwiskowych na zboczach wzgórz krzemienieckich*. Jest rzeczą jasną nawet dla laika, że założenie łąk w tych warunkach, musiałoby się odbyć przez gęsty podsiew odpowiednio dobranych gatunków traw. Wprowadzenie zaś sztucznego elementu i koszenie — nie mówiąc już nawet o wypasie — na stanowiskach, na których roślinność pierwotna toczy ciężką walkę o byt, bo to są przecież stanowiska reliktowe, byłoby dla pierwotnej flory równoznaczne z *bezapelacyjnem podpisaniem wyroku śmierci*, która niechybnie musiałaby nastąpić w bardzo krótkim czasie.

I dlatego trzeba wołać głośno na alarm, aby poruszyć opinję publiczną, która powinna zainteresować się losem tych nieocenionych skarbów przyrody, jakie tam jeszcze pozostały. Jeżeli bowiem taka gospodarka potrwa jeszcze kilka lat, to możemy być pewni, że okolice Krzemieńca, które słynęły dotychczas z największych osobliwości przyrodniczych, zamienią się na *tereny ugorów i rumowisk*, porośniętych pospolitem zielskiem.

*Panorama „Dziewiczych skałek" pod Krzemieńcem.*

FERDYNAND KALKSTEIN (Poznań).

# »BODAJEŚ PRZEPADŁ«

## LIBERUM VETO I JEGO SKUTKI.

Umierając król *Władysław IV*, pozostawia kraj zagrożony buntami kozaków, wszędzie krew gasi ogień. *Jan Kazimierz* bierze ciężkie berło do swojej ręki, po swoim bracie. Kraj cały zalany przez nieprzyjaciół, najazd szwedzki, bunt Chmielnickiego, wojna z Moskwą, a przedewszystkiem wewnętrzne rozterki i rokosze, na czele których stanął *Radziejowski Hieronim*.

Naród w żałobie, król wzywa na sejm warszawski, otwarty dnia 25 sierpnia 1652 r. pod laską *Andrzeja Maksymiljana Fredry*, stolnika lwowskiego, Tacyta polskiego, późniejszego wojewodę podolskiego. Na tym sejmie wszyscy mają tylko jedno pragnienie, połączyć się i nieść pomoc krajowi, a przecież znajduje się poseł upicki, *Władysław Wiktoryn Siciński*, który, zagniewany na króla o ekonomję szawelską, żąda powiększenia kwarty ze starostów, a gdy głos jego niema uznania, pod pozorem miłości kraju i praw jego, korzysta z wolności sejmowej i woła „*Nie pozwalam*" i tym sposobem zerwawszy sejm, opuszcza go.

Grono sejmujących oniemiało, zuchwałość zdziwiła, boleść przykuła do miejsca, zgroza zacisnęła usta. Ani jedna ręka nie użyła szabli, choć każda na niej spoczęła, nikt nie myślał ścigać Sicińskiego, wszyscy ulegli jego głosowi. Dopiero po długiem milczeniu jeden z obecnych senatorów, kasztelan brzeski *Jan z Lubrańca Dąmbski*, uniesiony żalem, iż obrady publiczne, tak potrzebne wówczas dla narodu w nieszczęściu pogrążonego, w niwecz poszły, w mowie pełnej ognia i zgrozy przeklął Sicińskiego, kończąc je okrzykiem: „*Bodajeś przepadł*".

Na to przekleństwo zrodziło się w sercach prorocze przeczucie, wstrzymały się współczesnych dłonie, aby wyrok był spełniony na wieki. Sejm cały wymówił jednym głosem „*Amen*". Sejm zerwany, Siciński bezpieczny od wszelkiej zemsty wraca do domu i napiętnowany przekleństwem znika z pola dziejów.

*HIEROMIN RADZIEJOWSKI, kanclerz W. K. (1612—1666).*

*JANUSZ RADZIWIŁŁ, hetman W. lit. (1612—1655).*

„*Nie pozwalam*" wymówione przez poszczególnego posła, staje się *nietykalnem prawem*, staje się ową opłakaną „źrenicą złotej wolności", wszechwładną bronią dla burzliwych obywateli i przez blisko 150 lat jak zmora ciąży na umysłach obywateli Rzeczypospolitej. Taki stan rzeczy musiał doprowadzić do anarchji i upadku Rzeczypospolitej i dopiero *Konstytucja 3 Maja zniosła* owe nieszczęsne „Nie pozwalam", ale to było niestety już *zapóźno* i jeszcze trzeba było przeszło całego wieku, aby naród zerwał pęta niewoli i zyskał niepodległość.

## KARA NA ZDRAJCĘ.

Siciński po swojem niefortunnem wystąpieniu wrócił do Upity i tutaj sprawiedliwość Boska dosięgła zdrajcę we wszystkiem za jego zbrodnię; jak podanie niesie, Siciński za powrotem do domu ugodzony został *piorunem*, rodzice i siostra pomarli, cały zaś majątek w braku męskich potomków przeszedł w obce ręce. Siciński pochowany został *w kaplicy*, przez siebie wymurowanej, przy kościele *w Upicie*, a gdy po jej spustoszeniu *grób jego stał otworem*, stał się postrachem dla ludu wiejskiego. Nawet po śmierci nie dali Sicińskiemu spokoju i ciężko musiał pokutować za grzech i zdradę, popełnioną na własnym kraju.

Opowiadają, że szewc miejscowy, włócząc się po sklepie kaplicy, znalazł zwłoki Sicińskiego w tak doskonałą *mumję* przemienione i tak lekkie, że, pokazawszy naprzód swoim przyjaciołom tę osobliwość, obrócił ją po tem na własny użytek; lubiąc się napijać, a nie mając pieniędzy na zaspokojenie swego nałogu, gdy mu żydzi wódki na

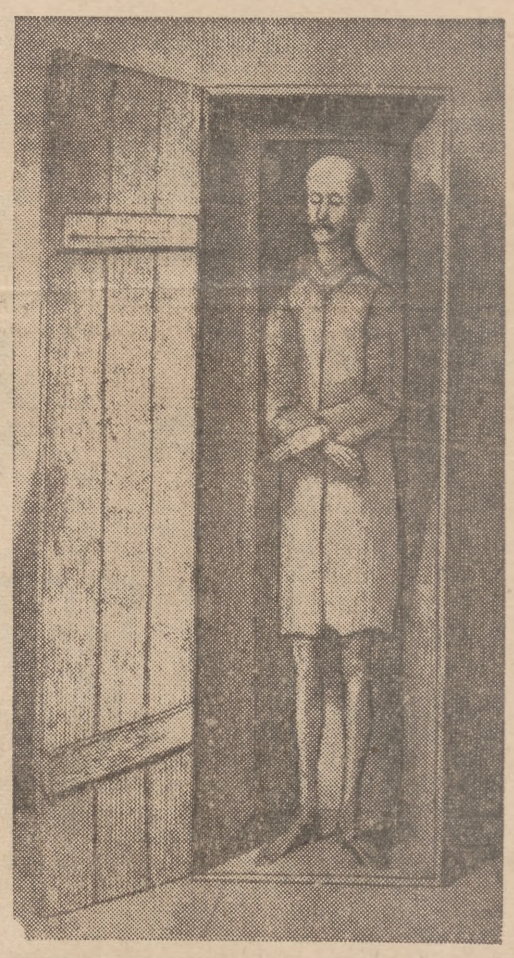

*Mumja Władysława Sicińskiego, posła upickiego w kościele w Upicie.*

*Juliusz Górecki, RZYM A POLSKA W TWÓRCZOŚCI SŁOWACKIEGO*, z przedmową Pawła Hulki-Laskowskiego, Warszawa (bez nakładcy).

Z załączonego do egzemplarza recenzyjnego pisma wynika, że nakładcą tej wcale obszernej (312 stron) książki niby na temat historyczno-literacki jest „Wydawnictwo Wolność Sp. z o. o.", którego organem jest „Wolność Sumienia, dwumiesięcznik poświęcony szerzeniu idei wolności sumienia i wyznania". O tendencji książki świadczy westchnienie autora przedmowy, że Polska nie wydała wielkich heretyków, jak Wycliff czy Luter, którzy uczynili swe narody wielkimi i potężnymi i zwrócenie uwagi na aktualność okrzyku Słowackiego: „Polsko. Twa zguba w Rzymie". Jakoż temat historyczno-literacki jest tylko pretekstem do walki z kościołem i papiestwem, walki, prowadzonej cytatami z Towiańskiego, Słowackiego i różnych wolnomyślicieli. Drugą część swych wywodów ujmuje autor w tytuł: „Czy mylił się poeta" i wielbi w niej zasługi reformacji, gromi jezuitów, wychwala oświecenie, opowiada o stanowisku papieży wobec powstań i dążeń z czasów wielkiej wojny, by zakonkludować, że „przeszłość dziejowa Polski usprawiedliwia opinię Słowackiego o zgubie z Rzymu idącej" i że „Polska szła do wolności wbrew polityce i nadziejom Rzymu". Notatki o demonstracjach przeciw zebraniom „badaczy Pisma św." i występom członków „Kościoła Narodowego" stanowią zamknięcie tej „wolnomyślicielskiej książki", której tytuł historyczno-literacki obliczony jest chyba na zwabienie młodzieży, wielbiącej Słowackiego. Ostrzegamy ją więc, że to nie jest żadna praca naukowa, ale książka propagująca nienawiść do Kościoła i papiestwa, gloryfikująca wszelkie herezje aż do dzisiejszego „Kościoła Narodowego" i nie wznosząca się nad poziom zwykłych artykułów wolnomyślicielskich.

*Jan Hulewicz, WALKA KOBIET POLSKICH O DOSTĘP NA UNIWERSYTETY*, Warszawa, odbitka z „Przeglądu Współczesnego" Nr. 169—171.

Autor świetnej rozprawy o działalności niepodległościowej w szkołach galicyjskich zajął się tu tematem tak aktualnym ze względu na sierpniowy Kongres kobiet z wyższym wykształceniem, odbyty w Krakowie, i na podstawie archiwaliów, wydobytych w uniwersytecie krakowskim i lwowskim, przedstawił szczegółowo, protokolarnie starania kobiet o dopuszczenie na te uniwersytety w charakterze słuchaczek wolnych, nadzwyczajnych i zwyczajnych. Sprawa ta, pominąwszy wypadki sporadyczne z r. 1880, stanęła na porządku dziennym dopiero w r 1894. Uniwersytety nie zajęły wobec niej stanowiska jednolitego. Mniejszość profesorów (rozmaitych wydziałów) solidaryzowała się z postulatami ruchu kobiecego; większość była za rozwiązaniem kompromisowym. W Krakowie medycy byli przychylniejsi żądaniom kobiet niż filozofowie: we Lwowie i medycy i filozofowie podali do Wiednia wnioski przychylne. Napór kobiet na uniwerysytety galicyjskie był prawie o pół wieku późniejszy od wyjazdu pierwszych królewianek na studja do Szwajcarji. Królewianki też były głównie jego przedstawicielkami. Córki ziemiaństwa z Królestwa, panny z inteligencji zawodowej i mieszczaństwa tworzyły kadry pierwszych studentek. Opór uniwersytetów galicyjskich nie był tak zaciekły, jak na wszechnicach niemieckich, ale też nie zdobyły się one odrazu na tak szeroki gest, jak uniwersytety szwajcarskie i francuskie. Zwolennicy i przeciwnicy dopuszczenia kobiet nie grupowali się na ogół według zasad liberalnych i konserwatywnych, choć pochodzenie niektórych zwolenników z zaboru rosyjskiego nie było w tej sprawie bez znaczenia. Żądań kobiet nie poparła jednolita opinja publiczna, a i same kobiety nie zawsze były maksymalistkami. Mimo to fakultety ustąpiły, a uniwersytety galicyjskie, zwłaszcza od r. 1905, były uniwersytetami ogólnopolskimi, wszechpolskimi, w najlepszym znaczeniu tych wyrazów.

Absolwentki z r. 1898—1900 dochodzą dziś do sześdziesiątki. Gdy będą czytać swe nazwiska w rozprawie dra Hulewicza, poczują słuszną dumę, pionierską i radość, że drogą, przez nie utorowaną, idzie coraz więcej panien, które od nich tym głównie się różnią, że zarzuciły strój maniery emancypantek. Została im tylko fryzura „chłopięca", wprowadzona właśnie przez emancypantki z r. 1894, jako znak równouprawnienia z głowami męskimi.

kredyt odmawiali, przynosił wieczorem tę mumję *do karczmy* i tak dalece przerażał nią nieużytych synów Izraela, dopóty strasżył, dopóki się pożądany trunek nie pokazał na stole. Nie dosyć na tem, okoliczna szlachta w zapusty zajeżdżała tutaj, brała Sicińskiego na sanie, wiozła od sąsiada do sąsiada, tam przy pijatyce i hulance trupa obnażonego, wystawionego na pośmiewisko i szyderstwo bito, łajano i lżono.

To wszystko uważano za dopust Boży i karę za przyczynienia się do zguby własnego kraju.

Długo poniewierał się Siciński po rozstajnych drogach, dopiero miejscowy proboszcz. ksiądz Pargolewski, *umieścił trupa w szafie w zakrystji w kościele w Upicie*, którego ilustrację podajemy, a p. Rosen z Odessy nadesłał burnus dla okrycia ciała.

Ówczesny lekarz, *Juljan Ważyński* znajduje wielkie prawdopodobieństwo, że zwłoki Sicińskiego były *balsamowane*, ciało Sicińskiego wszędzie się ugina za dotknięciem, zdaje się, że to człowiek w ciężkim śnie pogrążony stoi przed tobą; straszny obraz.

### JAK SĄDZIĆ WIELKOŚĆ WINY SICIŃSKIEGO?

Czy go potępiać na wiarę przekleństwa sejmowego, czy bronić, a przynajmniej zmniejszyć winę — trudno także wyrzec. Jeżeli Siciński, wprost powodowany prywatą swoją, zrywa sejm, jest winnym sam przez się; jeżeli zrywa sejm, będąc stronnikiem partji, jest winnym jako narzędzie obcego interesu. W tym drugim razie, czyn uważany jako owoc poddania się obcej woli, łatwiej może być odpokutowanym. W obu zaś razach uważany jako zbrodnia bez względu na okoliczności i na człowieka, który go popełnił jest jednakowo karygodnym.

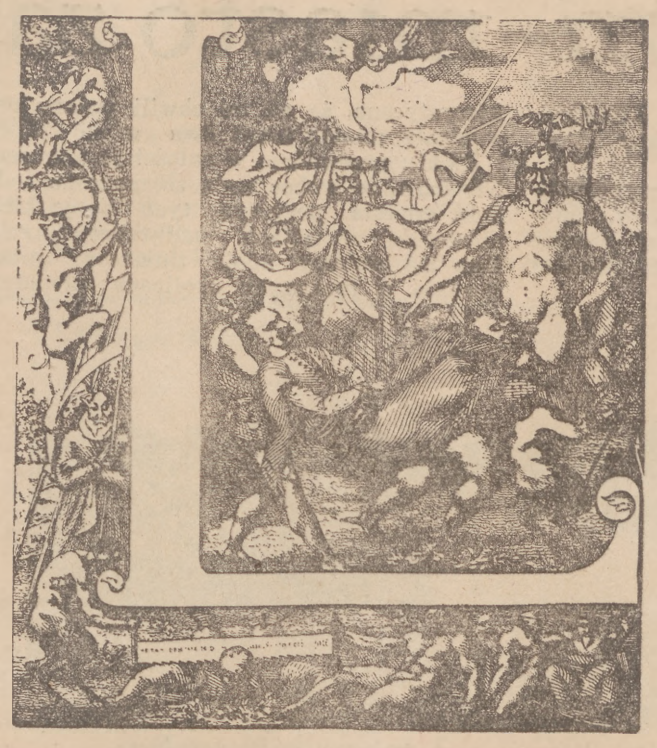

*Metamorfoza Wł. Sicińskiego. — Staloryt A. Oleszczyńskiego w „Rozmaitościach Polskich", Paryż 1832—33. Rysował Tymofieusz, syn Ostapa Niedogody ze starożytnych rękopisów polskich.*

### UPITA I SICIŃSCY.

Upita, niegdyś miasto powiatowe, dziś mała wioska, nad rzeczką Upitą, wpadającą do Niewiaży o trzy mile od Poniewieża, obecnie należy do Litwy Kowieńskiej i gdyby nie mur chiński, odgradzający oba pobratymcze narody, możnaby na miejscu zobaczyć zdrajcę Ojczyzny, który nawet po śmierci nie zaznał spokoju.

Tutaj w tej samej Upicie *Janusz Radziwiłł*, dla dogodzenia prywatnym widokom, mniej dbały o dobro kraju w r. 1655 połączył się *z Magnusem de la Gardie*, jenerałem szwedzkim.

Według Niesieckiego rodzina Sicińskich wywodzi się z Wielkopolski, woj. Kaliskiego, od *Kaspra*, który osiadł na Żmudzi i został przez jednego z Jagiellonów obdarowany Upitą. Potomek tegoż Kaspra, *Jan*, był marszałkiem upickim i pułkownikiem i miał syna *Władysława*, tak smutnie zapisanego w historji.

**Inż. dypl. ALBERT DILYON (Łódź).**

# RULETKA... KARTY...

### Z PORZĄDKU PORZĄDEK — Z CHAOSU CHAOS.

W ostatnim numerze „Kuryera Lit.-Nauk." w artykule pt. *„Prawo przyczynowości i prawo przypadku"*, powiązaliśmy zjawisko przyczynowości ze zjawiskiem przypadku przez wprowadzenie następującego uogólnienia:

*Wykonywując jakąś czynność z chęcią uzyskania pożądanego wyniku, musimy tę czynność wykonywać w taki sposób, aby były stale zachowane te same warunki, wymagane w celu otrzymania określonego wyniku.*

Zaznaczyliśmy również, że o ile zjawiska odbywają się w sposób nie dający się zgóry przewidzieć, to oznacza to nic innego, jak tylko, że:

*tę samą czynność wykonywaliśmy w coraz to innych warunkach, i co zatem idzie skutek tej czynności musiał być za każdym razem inny, a mianowicie taki, jaki musiał wynikać z warunków, w których ta czynność była wykonywana.*

W tem miejscu stajemy wobec rzeczy niezmiernie ciekawej: stwarzając jednakowe przyczyny, otrzymujemy w rezultacie jednakowe skutki: *porządek sprowadza porządek;*

stwarzając przyczyny bez żadnego porządku i planu, otrzymujemy stale zmieniające się skutki: *chaos sprowadza chaos.*

Ale o ile zanalizujemy bliżej te skutki, które ukazują się tak samo chaotycznie jak przyczyny, które je poprzedziły — to jednak okazuje się, że z tego chaosu na nowo wyłania się porządek idealny i zgoła nieoczekiwany. Jakto zaraz zobaczymy.

### WARUNKI W RULETCE.

Rozpatrzmy wypadek *ruletki*, przy tworzeniu której postawiono sobie za cel stworzenie jak najidealniejszych stale zmieniających się warunków.

Z powodu tarczy, poruszającej się w przeciwnym kierunku do ruchu kulki — tej ostatniej w chwili zetknięcia się z tarczą zostaje ruch z poprzedniego kierunku zamieniony w kierunek przeciwny. Pozatem szybkość rozpędowa ręki, która jeszcze nie wypuściła kulki, nacisk ręki na kulkę, nacisk kulki na drzewo pierściena, miejsce, w którem ręka dotyka kulki w ostatniej chwili przed wypuszczeniem jej (od czego zależy ruch obrotowy własny kulki), współczynnik tarcia kulki o drzewo, wilgotność ręki, kulki, drzewa, powietrza — to są wszystko warunki, których wzajemna konfiguracja zmienia się za każdym rzutem kulki. Takich warunków stale zmieniających się moglibyśmy wyliczyć jeszcze kilkadziesiąt, jak np. zmienną sprężystość kulki wzdłuż osi słojów i osi do nich prostopadłej (kość słoniowa ma słoje), niejednakowe zdarcie krawędzi przegródek tarczy itd.

### IDEALNY PORZĄDEK.

Pomimo więc tego, że ruletka jest maszyną idealnie rozwiązującą zagadnienie celowego *stwarzania coraz to innych warunków*, po spełnieniu których kulka wpadnie do coraz to innych przegródek — to jednak z chaosu wyłania się *idealny porządek*. Gdybyśmy zanalizowali biuletyn jednego dnia gry w ruletkę, zauważylibyśmy, że takie pary, jak: *rouge-noir, pair-impair, passe-manque* — ukazują się w pewien charakterystyczny sposób. Np. ilość seryj, w których się ukazało *5 razy pair*. Ilość seryj *z 5 pair* jest *dwa razy większa* niż seryj z *6 pair* itd. Im dłuższa serja, tem ona rzadziej się spotyka, przyczem ilość seryj z *X plus jeden rzutów* zawsze będzie dwa razy mniejsza niż ilość seryj z *X rzutów* (prawo krzywej wykładniczej). Sumując te wszystkie serje, będziemy mogli ułożyć sobie następującą tabelkę.

Ruletka w ciągu 12 godzin wykonywa około 500 rzutów. Otóż zakładając dla prostego rachunku, że liczba ta jest 512 zauważymy, że na tę ilość rzutów składają się:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 128 | seryj | z 1 | czyli | 128 | rzutów |
| 64 | „ | 2 | „ | 128 | „ |
| 32 | „ | 3 | „ | 96 | „ |
| 16 | „ | 4 | „ | 64 | „ |
| 8 | „ | 5 | „ | 40 | „ |
| 4 | „ | 6 | „ | 24 | „ |
| 2 | „ | 7 | „ | 14 | „ |
| 1 | „ | 8 | „ | 8 | „ |
| 1 | „ | 9 | „ | 9 | „ |

Zadziwiający porządek.

Rozpatrując dwa dni gry zauważymy dwa razy większą ilość odpowiednich seryj, przyczem ukaże się nam jeszcze jedna serja, której nie było poprzednio, a mianowicie *serja z 10-icu rzutów* tego samego gatunku (np. *rouge lub impair* itd.). Oczywiście gdy biuletyn wybierzemy dowolnie, z wielu biuletynów możemy natknąć się w nim na serję jeszcze dłuższą.

### REGUŁA MALEJĄCEJ ILOŚCI DŁUGICH SERYJ.

Analizując dużą ilość biuletynów, zauważymy jednak, że *na 1000 rzutów* wypada przeciętnie około *250 seryj* z pojedyńczych rzutów, *125 seryj* z 2-ch jednakowych rzutów itd. Rozpatrując bardzo wielką ilość biuletynów, zauważyć będziemy mogli, że przeciętnie raz na 1,000.000 rzutów (tj. ok. 2000 dni gry przy jednym stole) musimy się natknąć przynajmniej na jedną serję *z 20 rzutów* tego samego rodzaju. Serja z 30 rzutów zdarzyć się może raz na 1.000,000.000 *rzutów*, tj. raz na przeciąg 2,000.000 dni gry przy jednym stole.

O ile przyjmiemy, że na świecie istnieje około 500 stołów ruletkowych — wtedy dojdziemy do wniosku, że *serja z 30 rzutów* zdarza się na kuli ziemskiej *raz na 10 lat* (kilka lat temu zdarzyła się w Monte-Carlo serja z 33!).

Z poprzednich rozważań doszliśmy do wniosku, że tam, gdzie warunki potrzebne dla zaistnienia jakiegoś skutku nie są regulowane naszą wolą — są nieokreślone — tam zgóry rezultatu danej czynności przewidzieć *nie możemy*.

Za każdym razem czynność nasza spowoduje skutki coraz inne.

Ale przy bardzo wielkiej ilości czynności — skutki te dają się ująć w wymienioną *regułę malejącej ilości długich seryj*.

### STAWKA MAKSYMALNA.

Z faktem powyższym, musimy dodać w nawiasie, liczyli się twórcy ruletki: przez ustanowienie t. zw. *maksymalnej stawki* zabezpieczyli bank przed przegraną. Przypuśćmy, że ktoś gra stale na ten sam rzut, powiedzmy na *pair*. Stawia minimalną stawkę, która powiedzmy, jest *jeden* i przegrywa ją; gra następny raz i stawia *2 jednostki*. Po przegraniu stawia 4, potem 8, 16, 32, 64, 128, 256, 512, 1028; a więc postawiwszy 11-sty raz i przegrawszy tę stawkę, musiałby, aby móc odegrać poprzednią przegraną, która stanowi 2955 jednostek — musiałby postawić 2056. Ale tego nie wolno mu zrobić, bo maksymalna stawka dozwolona jest *1200 razy większa od minimalnej*.

Ten nieszczęśliwy wypadek z graczem stanowi przykład na to, że jeśli stawia się na jakiś kolor, który nie wyszedł 11 razy (gdyż przeciwny wyszedł w serji z 11 rzutów), tedy gracz nie może za następnym 12-stym razem odegrać swej przegranej.

A taka serja z 11-stu rzutów zdarza się przeciętnie raz na 4 dni. Ktoś, kto gra stale — codzień — musi być przygotowanym na to, że raz na 4 dni *musi* napotkać na serję z 11-stu rzutów przynajmniej — nie mówiąc o tem, że może napotkać na serję dłuższą.

Rozumowania powyższe pozwalają nam

### ROZWIAĆ WIELE LEGEND.

Pierwszą z nich jest, że krupierzy są tak wyćwiczeni w rzucaniu kulki że mogą spowodować, że kulka wpadnie zawsze tam, gdzie krupierowi jest wygodnie (t. zn. aby gracz musiał przegrać). Osnute to jest na obserwacji, że często zdarza się, że gracz jakiś czas wygrywa — a potem znienacka napotyka na serję, która mu odbiera całą wygraną, a następnie i własne pieniądze. Nie jest to ani zasługą, ani winą krupiera, Serje o określonej długości muszą się zdarzać i częstotliwość ich już obliczyliśmy.

Inna legenda, że człowiekowi śni się jakaś cyfra lub napotyka policjanta z jakimś numerem. I na podstawie tej przepowiedni gra na dany numer i wygrywa. Jasnowidzenie, telepatja?...

Zakładając, że mamy do czynienia z jasnowidzeniem, powinniśmy, w myśl powyżej wymienionych wywodów przyjąć proces następujący: gracz wewnątrz swej jaźni percepuje wszystkie okoliczności, w jakich kulka ruletki została wyrzucona (przyczyny) i, na podstawie tego nieświa-

---

*Stanisław Gołąb, PRĄDY W PRAWODAWSTWIE III RZESZY*, Warszawa 1936, b. n.

W ramach sprawozdania z dzieła J. W. Hedemanna o rozwoju formalnego prawa gruntowego, stanowiącego dalszy ciąg publikacji o postępach prawa cywilnego w w. XIX, rozpatruje znany profesor U. J. i członek Komisji Kodyfikacyjnej podstawowe pojęcia dzisiejszego prawoznawstwa niemieckiego, a więc przedmiot nieobojętny dla każdego inteligenta. Z tego właśnie powodu zwracamy uwagę na ostatnią pracę prof. Gołąba. Dostrzega on w prawoznawstwie dzisiejszych Niemiec trzy najważniejsze przejawy: „Prawo i jego ideę wysuwa się tam na szczyty, otacza się je niebywałym wprost blaskiem, wiąże z narodem, z jego duszą wymowniej i silniej, niż to czyniono dotąd". Poczucie prawne przypisuje się nie ślepej masie, lecz uświadomionemu narodowi, który je przynosi na świat we krwi. Drugim przejawem jest dążenie do znalezienia własnego oblicza prawnego, któreby było odbiciem duszy narodu. A tej duszy obcy jest wybujały indywidualizm, liberalizm, kapitalizm. „Pożytek ogólny przed osobistym", oto naczelne hasło prawoznawstwa niemieckiego. Wreszcie trzeci przejaw, to uświęcenie ziemi, podniesienie jej znaczenia i wartości, związanie jej z narodem. Do zadań państwa zalicza się tworzenie dziedzicznych gospodarstw (zagród) włościańskich i otoczenie szczególną ochroną uprawiaczy ziemi, będących rdzeniem narodu.

Krytycznemu oświetleniu tych zasad poświęca autor trzy środkowe rozdziały swej pracy, trzymając się wytycznej, podanej w przedmowie, że „obowiązkiem bezstronnego badacza jest, bez względu na różnicę zdań, wysunąć na czoło tak realne zdobycze prawne, jak i strony ujemne nowego ładu prawnego, podkreślić zarówno dążenia o wysokim napięciu i szlachętnych tendencjach, jak hipotezy jednostronne i niedojrzałe, choćby je ubrano w formę dogmatów". Wśród zastrzeżeń ze strony polskiego uczonego znadujemy m. in. nieuwzględnienie jego pracy z r. 1918 o rozporządzeniu hipoteką przez właściciela, której rezultaty przynajmniej mógł Hedermann poznać z recenzyj niemieckich. Zastrzeżenie to uczynił autor głównie dlatego, że niektórzy z naszych kodyfikatorów, pomijając myśli prawnika polskiego, skłaniają się w tej materji raczej do obcych systemów.

Pomijając wywody ściśle prawnicze, każdy inteligent przejrzy tę pracę, żywo napisaną, z zajęciem równym temu, z jakim czytał ją niefachowy autor niniejszej notatki.

*ADAM BOCHNAK, OPŁAKIWANIE CHRYSTUSA*, obraz w głównym ołtarzu kościoła parafialnego w Bieczu z 6 tablicami, Lwów, odbitka z Księgi Pamiątkowej ku czci Leona Pinińskiego.

W głównym ołtarzu fary bieckiej znajduje się duży obraz olejny, przedstawiający „Opłakiwanie Chrystusa" (po zdjęciu z krzyża). Obraz ten, odnowiony w r. 1889 w Monachium przez Hausera, nie był pierwotnie przeznaczony do tego ołtarza, w którym go umieszczono przed r. 1769; przy osadzaniu w nim obcięto go z obu stron. Wobec wielkiej wartości artystycznej obrazu, już L. Siemieński, a potem S. Tomkowicz, wreszcie restaurator Hauser szukali we Włoszech jego twórcy, ale wskazani przez nich mistrzowie okazują się w świetle krytyki doc. Bochnaka illuzoryczni. Dr Bochnak odszukał przedewszystkiem trzy obrazy o tej samej kompozycji, z małymi tylko odchyleniami w szczegółach. Jeden z nich, pędzla Sabbatiniego, znajduje się w zakrystji św. Piotra w Watykanie, drugi, malowany przez Vivianiego, w kościele S. Maria ai Monti w Rzymie, trzeci, Daniela z Volterry, wisi w Galerji Czerninów w Wiedniu. Wszystkie trzy są oparte o Pietę Michała Anioła, znajdującą się obecnie w katedrze florenckiej. Istnieje wreszcie rycina Albertiego, przedstawiająca grupę Michała Anioła, odwróconą, jak w zwierciadle i na tle krajobrazu. Określenie tych wszystkich dzieł do siebie i do rzeźby Michała Anioła, pozwala autorowi stwierdzić, że Volterra malował według rzeźby Michała Anioła przed r. 1566, Sabbatini namalował swe Opłakiwanie w Rzymie w latach 1572—76, Viviani tamże w latach 1585—1590. Rycina Albertiego, odbita z przywilejem Grzegorza XIII, powstała za jego pontyfikału, a więc w latach 1572—1582. Znając czas urodzin rodzeństwa obrazu bieckiego, datuje autor jego powstanie na lata po 1555, a przed 1566, przyczym osobliwy stosunek do obrazów Sabbatiniego i Vivianiego objaśnia przypuszczeniem, że istniał jeszcze jeden obraz o tej samej kompozycji, którego jedne partje zgadzały się z obrazem Sabbatiniego, a drugie z naszym obrazem bieckim, i że ten czwarty obraz byłby dziełem tego samego artysty, co namalował Opłakiwanie z Biecza. Wierną, choć zbarbaryzowaną kopią te repliki, byłoby malowidło Vivianiego, mniej pedantyczną, ale bardziej artystyczną, obraz Sabbatiniego. Kto był twórcą tej zaginionej repliki i obrazu bieckiego, autor na razie nie chce rozstrzygać. W każdym razie łączy go z grupą artystów, idących za Michałem Aniołem, i sądzi, że przybył on do Rzymu nie z Florencji, ale z bardziej północnych okolic półwyspu Apenińskiego.

Rozprawa dra Bochnaka jest jakby łańcuchem syllogizmów, utworzonych przez pewne fakty, których konkluzje narzucają się nieodparcie. Jest to triumf metody krakowskiej szkoły historyków sztuki, szkoły prof. Pagaczewskiego. *R.*

domie (lub, jak do niedawna mówiono podświadomie) wyciąga wnioski, z których ostatni daje nam możność przepowiedzenia ostatecznego wyniku (skutku): kulka musi wpaść tu i tu.

Powyższą supozycję musimy odrzucić, gdyż nie jest do pomyślenia, aby człowiek mógł zaobserwować świadomie lub nie świadomie *wszystkie warunki,* w których kulka została wyrzucona. Zaś nie znając ciągle zmieniających się warunków, w jakich kulka przebywa w ciągu całego czasu od chwili wzięcia jej do ręki przez krupiera aż do chwili, gdy ona wpadnie do przegródki, nie możemy, jak już wiemy z naszego poprzednio wyłożenego uogólnienia, przewidzieć, w którem miejscu ona się zatrzyma: nie znając przyczyn, nie możemy przewidzieć skutku.

### W GRZE W KARTY,

które są już zgóry ułożone (przetasowane) musielibyśmy, chąc wytłumaczyć możność przepowiedni, przyjąć albo fakt zaistnienia zjawiska *jasnowidzenia* tj., że potrafimy odczytać odwrotną stronę karty, która to możliwość przy dzisiejszym stanie wiedzy nie może być przyjęta (aczkolwiek i nie odrzucona w zupełności) albo też musielibyśmy przyjąć fakt zjawiska *telepatji* tj. zdolności odczytywania myśli przeciwnika, który, widząc swoje karty, zdradza ich treść, gdyż „zagłośno myśli". I ta możliwość nie jest przez naukę przyjęta (aczkolwiek również nie jest odrzucona w zupełności).

Prorokowanie zaś na podstawie snu czy jakichś oznak, czy fetyszów itp. musi być wogóle bez żadnych wątpliwości odrzucone, bo tutaj niema ani odrobiny związku przyczynowego pomiędzy założeniem a wnioskiem. Mówi się jednak w wyżej wymieniony sposób, zapominając o tem, że jakiś numer czy kolor musi przecież wygrać. Była to *koincydencja.* Nic pozatem. A wszak bywają miljony wypadków odwrotnych: człowiek przegrywa — ale o tem się nie mówi, nie pamięta, bo to się nie utrwala w pamięci; mówi się tylko o tym jedynym wypadku, który był korzystny dla nas, a zapomina o tysiącach wypadków niekorzystnych dla nas. Tak samo trzeba obalić raz na zawsze legendę, że można wynaleźć albo że nawet już istnieją systemy niezawodnej gry. *Niema systemu wygrywania tam, gdzie niema systemu rzucania kulki.*

Wspomnieliśmy wyżej, że ruletka jest ideałem, jeśli idzie o stwarzanie stale zmieniających się warunków, w których kulka przebywa zanim wpadnie do przegródki. To samo przy kartach: tasujemy karty, tj. że tak powiem, celowo układamy je w jak największym nieporządku. Gdzie zaś niema porządku przy układaniu kart — tam nie może być mowy, abyśmy sobie mogli ułożyć jakieś prawo, na podstawie którego moglibyśmy przewidzieć kierunkowość gry.

### GRA SYSTEMEM I BEZ PLANU.

Na podstawie rozumowań powyższych możemy postawić tylko jeden jedyny wniosek: grając stale jednakowemi, stawkami, czy to w karty, czy w kości, czy w ruletkę, nie przegramy, ale też i nie wygramy, gdyż szanse obydwu partnerów są *jednakowe.* Ponieważ zaś taki sposób gry byłby nudny, staramy się grać według jakiegoś *systemu* i wygrywamy tak długo, aż napotkamy na serję dla nas niekorzystną, która nas czyni w krótkim czasie wcześniej czy później *przegranymi.*

Pozostaje jeszcze jedna ewentualność: walczyć tą samą bronią; tak samo jak niezależnie od naszej woli kulka wpada tu lub tam, albo przez tasowanie — karty układają się tak lub inaczej — tak samo możemy grać *bez reguły i planu.*

Wtedy możemy *wygrać dużo.* Ale też i możemy *przegrać dużo.* — Szanse jednego i drugiego są jednakowe.

Na zakończenie więc zacytujemy słowa *Bazylego Zacharowa,* właściciela kasyna w Monte Carlo, który na pytanie, jak można wygrać w ruletkę, odpowiedział:

*„Trzymając się zdala od sal gry".*

## Dwuwierszowe aforyzmy.

*Niech cię wiedza, ni mądrość ziemska nie nadyma.*
*Mało wart człowiek, jeśli charakteru nie ma.*

*

*Bije fala o skałę, lecz skały nie wzrusza.*
*W przeciwnościach szlachetna hartuje się dusza.*

*

*Wyślą cię na wygnanie, wtrącą do więzienia,*
*Patrz w niebo i z Golgoty bierz wzór poświęcenia.*

*

*Na grobie twoim wieńce złożą i zapłaczą,*
*Wyższości twej za życia ludzie nie przebaczą.*

*

*Kto się na wzór Chrystusa dla bliźnich poświęci,*
*Tego nawet niewdzięczność ludzka nie zniechęci.*

## Z POLSKI O POLSCE.

# Wolsztyn-miasto zapomniane.

### POŁOŻENIE MIASTA I JEGO ZARYS HISTORYCZNY.

Na zachodnich krańcach Rzeczypospolitej, w woj. poznańskiem, leży pow. miasteczko *Wolsztyn,* po wschodniej stronie dwóch dużych jezior, w pięknej lesistej okolicy.

*Ogólny widok Wolsztyna, leżącego nad jeziorem w Poznańskiem.*

Powstanie Wolsztyna sięga końca XVIII wieku, lecz pierwsza historyczna data jego istnienia jako miasta, to rok 1424. Według wszelkiego prawdopodobieństwa założyli go *Cystersi,* sprowadzeni i osiedleni w okolicy już od 1222 r. Możliwość tę potwierdza fakt, że w herbie Wolsztyna umieszczono *N. P. Marję z Dzieciątkiem* na ręku.

Osadzony na prawie magdeburskiem, poczyna się rozrstać, gdy w r. 1469 pierwszy pożar niszczy go doszczętnie. Rzecz charakterystyczna, że od tej chwili pożary nawiedzały miasto przez dwa wieki (XVI i XVII), przeważnie w całości je niszcząc. Nie dziw, że wobec tego, zrozpaczona ludność szukała przyczyn tych wszystkich nieszczęść w siłach nadprzyrodzonych. Tem też możemy sobie tłumaczyć przetrwanie w tutejszych okolicach zabobonu wiary w tajemną *moc czarownic,* do bardzo późnych czasów. Dlatego też, jeszcze *w r. 1799 spalono w Wolsztynie na stosie aż cztery rzekome czarownice.*

Niebawem na widownię dziejową wstępuje z pod samego Wolsztyna pochodzący słynny partyzant *Krzysztof Żegocki,* inspirator zwycięskiego odruchu *przeciwko Szwedom,* przykładem swym budząc do czynu uśpionego ducha narodu polskiego.

Bez większych wydarzeń mija niespokojny wiek oświecenia, pod którego koniec powstaje w Wolsztynie *fara,* piękny zabytek *baroku.*

Naogół szare i mało impulsywne życie Wolsztyna zajaśniało pełnym blaskiem w 1876r. wskutek epokowego odkrycia z dziedziny bakterjologji. Tutejszy lekarz powiatowy *dr Robert Koch odkrywca laseczniki gruźlicy.*

Mijały znowu lata; aż *dnia 5 stycznia 1919 r.* nadeszła dla Wolsztyna pamiętna historyczna chwila — nad miastem wstał *słońce wolności.*

### WOLSZTYN JAKO LETNISKO.

Olbrzymi północny lodowiec, po raz wtóry pokrywszy ziemie polskie, cofając się ku północy, pozostawił na terenie niżu wielkopolskiego wyraźne ślady swej działalności. Wskutek tej pracy lodowca na równinnym terenie niżu, powstało *wiele* miejscowości obfitujących *w jeziora i pagórki,* a wykazujących w pewnych wypadkach walory *letniskowo-wypoczynkowe.*

Jedną z takich najpiękniejszych, że tak powiem „oaz" Wielkopolski, jest właśnie nasz Wolsztyn.

Szeroko rozlane — nadające się świetnie dla sportu żeglarskiego — wody jezior, przytykają z jednej strony do miasta, drugą sięgają daleko w okolicę. Również tu i ówdzie wzniesione brzegi razem z lasem tworzą piękny, pełen malowniczości krajobraz.

Wszystko to razem stwarza z Wolsztyna pierwszorzędną, niewykorzystaną dotąd *miejscowość letniskowo-wypoczynkową.*

*Jan Sobolewski (Wolsztyn).*

## *Kącik dla Pań.*

# Nowości mody jesienno-zimowej.

*(Ie) Wraz z nadejściem sezonu jesiennego, zalewa nas znowu fala wszelkich trykotaży. Panie, porzuciwszy letnie bluzeczki z organdi, koronki i jedwabiu, przerzucają się odrazu na swetery, jumpery, pulowery i bluzki włóczkowe, przeważnie ręcznej roboty. Moda wszelkich trykotaży będzie tegorocznej jesieni i zimy bardziej jeszcze bogata, niż dawnemi laty. Nosić bowiem będziemy także całe suknie i kostjumy włóczkowe ręcznej roboty na drutach. Bardzo to praktyczne, bo ciepłe, nadające się więc doskonale do naszego klimatu, a pozatem ma jeszcze i tę dobrą stronę, że każda z pań, lubiąca ręczne roboty, może sobie taki strój włóczkowy łatwo zrobić sama.*

*Kostjumy jesienno-zimowe posiadają zupełnie nową linję. Żakiety bowiem — naturalnie nie te klasyczne angielskie — mają baskinki, dłuższe lub krótsze, płaskie z przodu a odstające w kloszowych fałdach w tyle. Spódniczki od kostjumów są krótkie, jeszcze krótsze, aniżeli ubiegłej wiosny; przeważnie dość szerokie. Tak kostjum jak i płaszcz jesienny jest naogół zapinany bardzo wysoko pod szyją.*

*Suknia popołudniowa na nadchodzącą zimę będzie pełna prostoty. Ozdobą jej będzie często tiunika. Zaznaczyć należy jednak, że tiunika nadaje się głównie dla pań o wysokim wzroście i smukłej figurze.*

*Nowa moda zapowiada kombinowanie różnych materjałów. W strojach przedpołudniowych kombinuje się dyskretnie wełnę gładką z wełną kraciastą. W sukniach popołudniowych kojarzone jest ładnie sukienko z aksamitem lub z jedwabiem faille, czy ottoman. Aksamit cieszy się naogół łaskami eleganckiej pani. Używa go nietylko na skromne kostjumy przedpołudniowe, lecz i na suknie wizytowe, a także na strojne toalety i capes wieczorowe.*

*Suto reprezentowane jest w tegorocznej modzie jesienno-zimowej futro. Dekoruje się obficie kostjumy i suknie plisami z futra, z którego robi się też kieszenie i kołnierze, przechodzące czasami jakby w kamizelki i t. d.*

*Kapelusze jesienno-zimowe mają zupełnie nową a zabawną linję, dzięki swym przeważnie bardzo wysokim, dziwacznie u góry zwężonym główkom.*

*Na ilustracjach naszych widzimy paryskie nowości na sezon jesienno-zimowy 1936/37: 1) Wytworny strój wieczorowy z jedwabiu ottoman w kolorze granatowym z odcieniem stalowym. (Model firmy Gorin, fot. d'Ora). — 2) Oryginalny komplet jesienny z ręcznie robionego trykotu w kolorze ciemno-bronzowym. Peleryna w kratę żółtą. (Model firmy de War, fot. d'Ora). — 3) Piękna toaleta wieczorowa z czarnego aksamitu. Oryginalne rękawy ze srebrnej lamy. (Model firmy Bernard, fot. d'Ora). — 4) Elegancki trykot ręcznej roboty w kolorach biało-czarnym. (Model firmy Bruyere, fot. d'Ora). — 5) Szykowny kostjum z trykotu popielatego ręcznej roboty na drutach. Kapelusz i rękawiczki z tegoż samego materjału. (Model firmy de War, fot. d'Ora).*

# Kurjer szachowy

## Nr 33 546)

**N. Worobjew („Szachmaty" 1936).**
**Czarne:** Ke5, Wa3 h3, Gd1, Sb2 h2, piony: a5, c4, d2, d7, h6 (11).

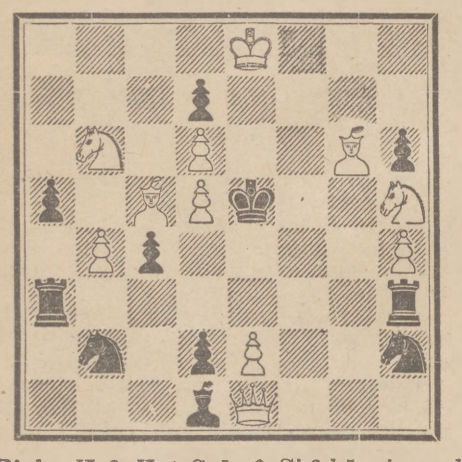

**Białe:** Ke8, He1 Gc5 g6, Sb6 h5, piony: b4, d5, d6, e2, h4 (11).
**3-chodówka 11+11 = 22.**
**Mat w 3 posunięciach.**

**T. B. Gorgijew („Szachmaty" 1936).**
**Czarne:** Kh6. Gg1, piony: a5, c3 (4).

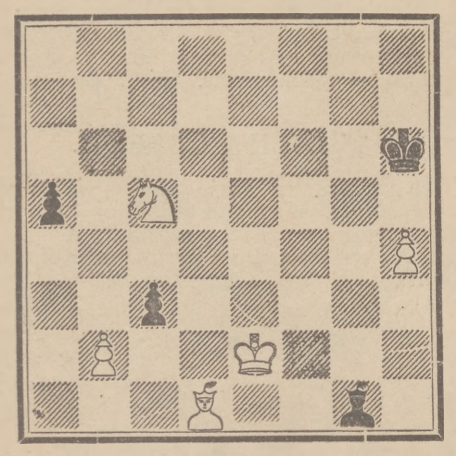

**Białe:** Ke2, Gd1, Sc5, piony: b2, h4 (5).
**Końcówka (+) 5+4 = 9.**
**Białe zaczynają i wygrywają.**

**Rozwiązanie zadań z nru 32 (545): 3-chodówki dr E. Palkoski: 1. H—b1!** (grozi 2. W—c5+ S×c5 3. b5×); **I** 1... S×a5 2. b5+ K—c5 3. b7×; **II** 1... W—d5 2. H—c2+ W—c5 3. b5×; **III** 1... W—b2 2. H—d3 i 3×.

**Końcówka B. F. Diedrichsona: 1. W—g4 W—f8 2. S—f4 W—h8 3. S—h5! W—f8 4. S—f6! W—h8 5. S—h7! i wygrywa.**

### PARTIA NR. 82 (632).

Białe: **P. Keres** Czarne: **K. Richter**
**grana na Olimpiadzie w Monachium w spotkaniu Estonia — Niemcy w r. b.**

**Obrona holenderska.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. S—f3 | f5 | 25. d6 | W—f5 |
| 2. d4 | S—f6 | 26. W—c4 | c5 |
| 3. g3 | b6 | 27. W×a4 | a6 **(9)** |
| 4. G—g2 | G—b7 | 28. W-a5 **(10)** | g6 **(11)** |
| 5. 0—0 | e6 | 29. b4!! | c×b4 |
| 6. c4 | d5 | 30. W×f5 | g×f5 |
| 7. S—e5 | G—d6 | 31. d7! **(12)** | G—c6 |
| 8. G—f4 | 0—0 | 32. W-c1 | G×d7 **(13)** |
| 9. S—c3 | S—e4 | 33. W—d1! | b3 |
| 10. c×d5 | e×d5 | 34. G—c7 | W—c8 |
| 11. H—b3 | K—h8 **(1)** | 35. W×d7 | K-g8 **(14)** |
| 12. Wf—d1 **(2)** | c6 | 36 G-e5 | W—c5 **(15)** |
| 13. S×e4 | f×e4 | 37. W-g7+ | K-f8 **(16)** |
| 14. f3! | e×f3 | 38. G—d6+! | K×g7 |
| 15. G×f3 **(3)** | H—e7 **(4)** | 39. G×c5 | K-f7 **(17)** |
| | | 40. G—a3 **(18)** | K—e6 |
| 16. Wa—c1 | G×e5 | 41. K—f2 | K—d5 |
| 17. G×e5 | Sb—d7 | 42. K—e3 | K—c4 |
| 18. G—f4 | S—f6 **(5)** | 43. K—d2 **(19)** | e3+ |
| 19. a4 | S—e4 | 44. K×e3! | K—c3 |
| 20. a5! | b×a5 | 45. K—f4 | a5 |
| 21. G×e4! **(6)** | a4 | 46. g4! **(20)** | **i po kilkunastu ruchach czarne poddały się (21).** |
| 22. H—e3 | H×e4 | | |
| 23. H×e4 | d×e4 **(7)** | | |
| 24. d5! | Wa—d8 **(8)** | | |

**Uwagi:**

**(1)** Aby na 12. S×d5? móc grać G×e5.

**(2)** Białe grożą znów 13. S×d5, zmuszając przeciwnika do c6 i przesłonięcia Gb7.

**(3)** Nie 15. e×f3, gdyż pion e przeznaczony jest do rozluźnienia centrum przeciwnika.

**(4)** Jeśli czarnym udałoby się po wymianie na e5 wymienić i Gf4, to czarne pokonałyby trudności rozwojowe.

**(5)** Na polu e4 dokąd zmierza Sf6, skoczek ten zajmuje stanowisko dominujące; białe w razie wymiany na e4 sprowadziłyby końcówkę z różnobarwnymi gońcami, która w większości wypadków prowadzi do remis.

**(6)** We właściwej chwili zagrane, gdyż He7 broni b7, wobec czego czarne, gdyby odrazu odbiły na e4 pionem, musiałyby spodziewać się przeboju d5, poczem po e×d5 nastąpiłoby W—c7.

**(7)** Możnaby sądzić, że czarnym już nic nie zagraża. Czarne mają piona więcej i gońca przeciwnej barwy.

**(8)** Błędnem byłoby 24... c×d5 wobec 25. W—c7 G—a6 26. G—e5.

**(9)** Czarne wobec ustawicznych gróźb nie mają czasu na skonsolidowanie pozycji.

**(10)** Grozi b4, poczem b×c.

**(11)** Broni wieżę, wobec czego pion c5 nie jest już związanym.

Następuje teraz niespodziewana kombinacja ze strony genjalnego mistrza estońskiego, który odkrył możliwość zdobycia figury.

**(12)** Grozi G—c7 lub G—g5.

**(13)** Goniec musi bić piona, gdyż groziło W—c8.

**(14)** Aby uniknąć uproszczenia gry po 36. W—d8+ W×d8 37. G×d8 i jeśli b2, to 38. G—f6!

**(15)** Czarne mogły stawić zacięty opór grając W—c2.

**(16)** 37... K—h8 przegrywało: 38. G—f6! z groźbami 39. W-g6+ i 39. W—c7+

**(17)** 39... b2 40. G—d4+

**(18)** Końcówka jest nie do utrzymania, ponieważ czarne muszą popaść w przymusowe położenie (Zugzwang), poczem biały K po wydostaniu się na pole c4 zniszczyłby wszystkie piony na skrzydle hetmana.

**(19)** Teraz grozi 44. e3 i h4. Gdy czarne wyczerpią swe posunięcia pionami musi K się cofnąć i K biały zyskałby na terenie posuwając się naprzód. Czarne próbują zepchnąć dalej K przeciwnika. Lecz teraz następuje daleko obliczona kombinacja, uwieńczona poświęceniem gońca, mimo, że czarne otrzymują piona dalej wysuniętego!

**(20)** 46. K×f5 prowadzi tylko do remis.

**(21)** Nastąpiło jeszcze: 46... f×g4 47. e4 a4 48. e5 b2 49. G×b2 K×b2 50. e6 a3 51. e7 a2 52. e8 H a1 H 53. H—h8+ K—a2 54. H×a1 K×a1 55. K×g4 K—b2 56. K—g5 K—c3 57. K—h6 K—d4 58. K×h7 K—e5 59. K—g6! poczem czarne poddały się.

**Wspaniała partja, wykazująca w pełni wysokie walory gry Keresa!**

### TABELA TURNIEJU MISTRZÓW ŚWIATA W NOTTINGHAM 1936.

| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | Pkt. | Miejsce |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. Alechin | — | 1 | 0 | ½ | ½ | ½ | ½ | 0 | ½ | 1 | 1 | 1 | ½ | 1 | 1 | 9 | VI |
| 2. Fiohr | 0 | — | 1 | 0 | 1 | ½ | 1 | ½ | 1 | ½ | 1 | 0 | ½ | 1 | ½ | 8½ | VII/VIII |
| 3. Capablanca | 1 | 0 | — | 1 | ½ | ½ | 1 | 1 | 1 | ½ | 1 | 1 | ½ | ½ | ½ | 10 | I/II |
| 4. Tylor | ½ | 1 | 0 | — | 0 | 0 | ½ | 0 | ½ | 0 | ½ | ½ | 0 | 0 | 1 | 4½ | |
| 5. Lasker | ½ | 0 | ½ | 1 | — | ½ | 1 | 0 | ½ | 1 | 1 | 1 | 0 | 1 | ½ | 8½ | VII/VIII |
| 6. Botwinnik | ½ | ½ | ½ | 1 | ½ | — | 1 | ½ | 1 | ½ | ½ | 1 | ½ | 1 | 1 | 10 | I/II |
| 7. Thomas | ½ | 0 | 0 | ½ | 0 | 0 | — | 0 | ½ | 0 | ½ | ½ | ½ | 0 | 0 | 3 | |
| 8. Rzeszewski | 1 | ½ | 0 | 1 | 1 | ½ | 1 | — | 1 | 0 | ½ | 1 | ½ | 1 | ½ | 9½ | III/IV/V |
| 9. Vidmar | ½ | 0 | 0 | ½ | ½ | 0 | ½ | 0 | — | 0 | 1 | 1 | ½ | 1 | ½ | 6 | |
| 10. Euwe | 0 | ½ | ½ | 1 | 0 | ½ | 1 | 1 | 1 | — | 1 | 1 | ½ | ½ | 1 | 9½ | III/IV/V |
| 11. Winter | 0 | 0 | 0 | ½ | 0 | ½ | ½ | ½ | 0 | 0 | — | ½ | 0 | 0 | 0 | 2½ | |
| 12. Alexander | 0 | 1 | 0 | ½ | 0 | 0 | ½ | 0 | 0 | 0 | ½ | — | 0 | 0 | 1 | 3½ | |
| 13. Fine | ½ | ½ | ½ | 1 | 1 | ½ | ½ | ½ | ½ | ½ | 1 | 1 | — | 1 | ½ | 9½ | III/IV/V |
| 14. Bogolubow | 0 | 0 | ½ | 1 | 0 | 0 | 1 | 0 | 0 | ½ | 1 | 1 | 0 | — | ½ | 5½ | |
| 15. Tartakower | 0 | ½ | ½ | 0 | ½ | 0 | 1 | ½ | ½ | 0 | 1 | 0 | ½ | ½ | — | 5½ | |

# Kącik rozrywkowy.

## Krzyżówka Nr. 36.

*(Uł. Fr. Zb. Sarama, Wojsław).*

*Pionowo:* 1) kolor w kartach, 2) rzeka w Europie, 3) dokument, 4) angielska miara pow., 8) „pobożna" w jęz. martw., 10) karta, 11) „usta" w jęz. martw., 12) pukiel włosów, 14) przeźrocza, 15) 60 sztuk inacz., 16) członek Izby wyższej w Anglji, 18) miara powierzchni 19) wykrzyknik, 21) utrata kredytu, 22) mały sklepik spożywczy, 23) prehistoryczny płaz jaszczur, 24) dwie litery słowa „woda", 27) trzy litery słowa „czerwień", 28) litera grecka fon., 30) sprawdzenie, badanie, 31) owoc, 34) dwie litery słowa „zdun", 35) nauka o żeglarstwie, 38) imię żeńskie, 40) imię żeńskie zdrob., 49) dwie litery słowa „dies", 50) przyrząd murarski, 51) owad, 53) niewolnik, 54) dwie litery słowa „ganek", 57) imię żeńskie zdrobn., 58) tuz, 60) inicjały polskiego bohatera narod., 63) okres czasu, 65) zgiełk, 66) ryba wspak. 68) burmistrz we Francji. 69) gromada dzikich koni, 71) twierdzenie, 75) katedra inacz., 77) przysłówek (wspak), 78) błoto, 79) rodzaj aktora. 81) lit. fon., 85) roślina, 87) trzy litery słowa „wrona", 89) bóstwo egipskie, 90) dwie litery słowa „pieśń".

*Poziomo:* 1) rewja wojsk., 5) nuta, 6) przyrząd gimnast. (bez e), 7) lit. fonet., 9) biuro kupieckie, 13) podanie, 15) ptaszek, 17) ptak. 19) „i" w jęz. martw., 21) basen na morzu, 23) ptak, 25) pierwowzór, 26) kipi, 28) płot z desek 29) ryba, 30) imię męskie, 32) pułkownik turecki. 33) liczba, 36) lit. fon., 37) muchołapka, 38) przykrycie głowy, 41) dwie litery słowa „złot", 42) przyrząd, służący do ważenia, 43) dwie tesame spółgłoski, 44) dwie samogłoski, 45) ukrop, 46) trzy litery słowa „kares"., 47) dwie litery słowa „mina", 48) trudny do odgadnięcia, 52) upomnienie, 55) dwie litery słowa „gil", 56) machina oblężnicza, 59) rodzaj tektury (wsp.), 61) roślina strączkowa, 62) odpoczynek, 64) drzewa (wspak). 65) jednobrzmienność końcówek w wierszu, 67) przyimek, 68) przegrana w szachy. 70) ptak, 71) przysłówek, 72) starożytne miasto w Mezopotamji, 73) lit. fonet., 74) zaimek (wsp.), 76) rupieciarnia, 78) posiada (inacz.), 80) zagadka obrazkowa, 82) zwierzę, 83) zwierzę, 84) napój wyskokowy, 86) bóstwo egipskie, 88) mięso z barana, 91) przyrząd, służący do urabiania wapna.

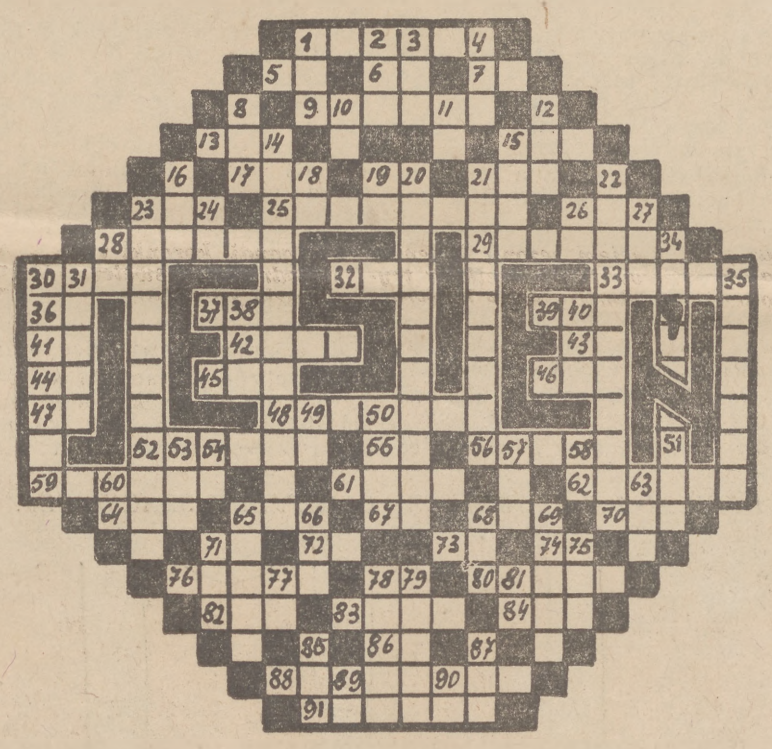


### REBUS.

*(Uł. E. B. Hance z Delatyna).*

**ROZWIĄZANIE REBUSU Z Nru 36.**

Urlopniku urzędniku wracaj, siadaj przy stoliku pracuj znowu cały rok.

### Rozwiązanie krzyżówki Nr. 35.

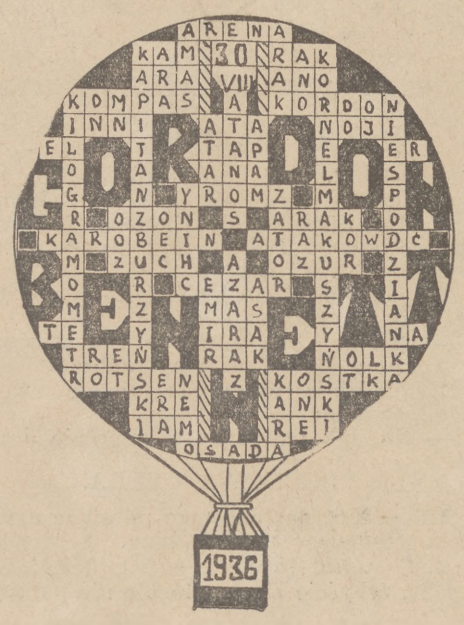


# Anegdoty ciekawe.

—o—

*ŚMIERĆ POETY.*

(g) U łoża umierającego *Oskara Wilde'a* (1856—1900) zebrało się kilku lekarzy, omawiając ciężki wypadek choroby oraz nikłą nadzieję na uzyskanie honorarjum od poety, który znajdował się wówczas w skrajnej nędzy.

Wilde, który usłyszał wątek rozmowy, odezwał się cicho:

— Tak, moi panowie, zdaję sobie doskonale sprawę, że umieram niestety ponad swój stan.

*OBCY JĘZYK.*

(lw) Do sławnego znawcy języków *Wilhelma Grimma*, przybył raz pewien francuski student, który pomimo 3-letniego pobytu w Berlinie nie nauczył się mówić po niemiecku. Grimm spytał go, dlaczego nie zadaje sobie trochę trudu, aby się nauczyć tego języka.

— Niemiecki jest dla mnie wstrętny! Jest to język dla koni — rzekł student.

— Ma pan rację — odrzekł Grimm — i dlatego osioł nie może się go nauczyć!

*ZNALAZŁ SIĘ W KROPCE.*

(lw) Niedawno zmarły ulubieniec publiczności amerykańskiej *Will Rogers*, rzekł w towarzystwie do pewnej damy:

— Jaka pani piękna!

— Szkoda, że ja tego o panu nie mogę powiedzieć — odparła dama.

— Więc niech pani zrobi tak jak ja i też skłamie — radzi z uśmiechme Rogers.

*ODPOWIEDNI PEDAGOG.*

(lw) Profesor *Trognon* — wychowawca księcia Joinwille, syna Ludwika Filipa, zaczął swą karjerę jako nauczyciel gimnazjum w Lancres. Gdy pewnego razu wszedł do klasy, uczniowie posadzili na katedrze osła w ten sposób, że widać było tylko głowę i nogi co robiło wrażenie, że tam siedzi profesor.

Tragnon zdziwiony postępowaniem chłopców, lecz nie tracący przytomności, rzekł:

— Oto odpowiedni dla was nauczyciel! Zachowajcie go sobie!

*PLAGJAT.*

(g) O *Crebillonie* starszym (1674—1762) złośliwe języki twierdziły, że tragedje jego napisał w rzeczywistości pewien uczony mnich, kartuz. Gdy pewnego razu Duclos, historyk francuski, zapytał słynnego poetę-tragika, jaki swój utwór uważa za najlepszy, Crebillon odparł:

— Nie wiem, ale najmniej udany jest ten — i wskazał na swego syna.

— No, no — wtrącił do rozmowy Crebillon młodszy — a czy to takie pewne, że twoje utwory pochodzą od ciebie?

*MAŁY FILOZOF.*

(g) *Ludwik XII* spotkał pewnego razu biednego chłopca i zapytał go, jak się nazywa i ile zarabia.

Chłopiec odparł, że nazywa się Jerzy, a zarabia tyle ile król.

Na pytanie, ile król zarabia, malec odpowiedział:

— Król zarabia na swoje wydatki i ja zarabiam na swoje wydatki.

*BEETHOVEN TYŁEM.*

(g) W dniu 12 sierpnia 1845 r. miano odsłonić w mieście Bonn pomnik *Beethovena*

W ostatniej chwili przybyła na tę uroczystość, królowa angielska Wiktorja, bawiąca wówczas w Niemczech oraz król pruski, Fryderyk IV.

Dostojni goście zjawili się zupełnie nieoczekiwanie wraz z licznym orszakiem i komitet obchodu ulokował ich na balkonie w pałacu hr. Fürstenberga.

Gdy po odegraniu hymnu opadła zasłona ze spiżowego posągu, król pruski Fryderyk Wilhelm wybuchnął nagle głośnym śmiechem: pomnik Beethovena stał tyłem do obecnych monarchów. Należący do komitetu Aleksander Humboldt (1769—1859) zorjentował się wlot w pomyłce zaszłej naskutek pośpiechu i, zwracając się do dostojnych gości, oświadczył:

— Wasze Królewskie Mości! Jest rzeczą powszechnie znaną, że Beethoven był wprawdzie wielkim kompozytorem, ale mimo to człowiekiem nieokrzesanym. I oto dzisiaj po jego śmierci mamy jeszcze jeden dowód, że na tę opinję o sobie w zupełności zasłużył.

*DOBRY OJCIEC.*

(y) *Henryk IV*, król francuski, kochał bardzo swego najstarszego syna, który później jako *Ludwik XIII* objął po nim tron. Pewnego razu król bawił się z małym delfinem w ten sposób, że chodził po pokoju na czworakach, a rozbawiony malec siedział mu na plecach, jak na koniu. W tej chwili wszedł do pokoju jeden z posłów.

Król, nie wstając z podłogi, zapytał go:

— Czy ma pan dzieci, pośle?

— Tak jest, Wasza Wysokość.

— No to mogę spokojnie dokończyć zabawy z delfinem bez obawy ośmieszenia się przed panem — odpowiedział król.

ZBIGNIEW GROTOWSKI. RYS. CHARLIE.

# PIĘŚĆ I MÓZG.

## GŁOWĄ CZY „GŁÓWKĄ“.

Jesteśmy narodem *do tańca i szachownicy*. Odnieśliśmy zwycięstwa wyłącznie na olimpjadach — tanecznej i szachowej.

Olimpjada szachowa jest jedną z najokrutniejszych walk, jakie znamy. Bratobójcza... *Brat* walczy przeciw *bratu*. To znaczy — w przenośni. *Żydzi* walczą *z żydami*. Pozazdroszczono Ameryce, która medale olimpijskie zawdzięcza „czarnej legji pomocniczej“.

Była to walka mózgów. Możemy być dumni z miejsca, jakie zajęliśmy. Lepiej gramy *głową* — niż *„główkami“*.

Na tej olimpjadzie dopiero okazało się, jaki świat jest mały. Większość szachistów pochodzi — *z Brodów*.

Olimpjada szachowa była jedną z ostatnich prób przekonania świata, że i *mózgiem* można walczyć. Ten i ów „kibic“, przypatrując się głowom szachistów, pochylonych nad szachownicami — i genjalnym posunięciom na 64 polach — dziwił się.

— Nie przypuszczałem, że można tak świetny użytek zrobić z — głowy.

Dotychczas przypuszczał, że głowy służą do tego, aby je *rozbijać*. Teraz dowiedział się, że można je jeszcze *łamać*. I to najzupełniej bezinteresownie.

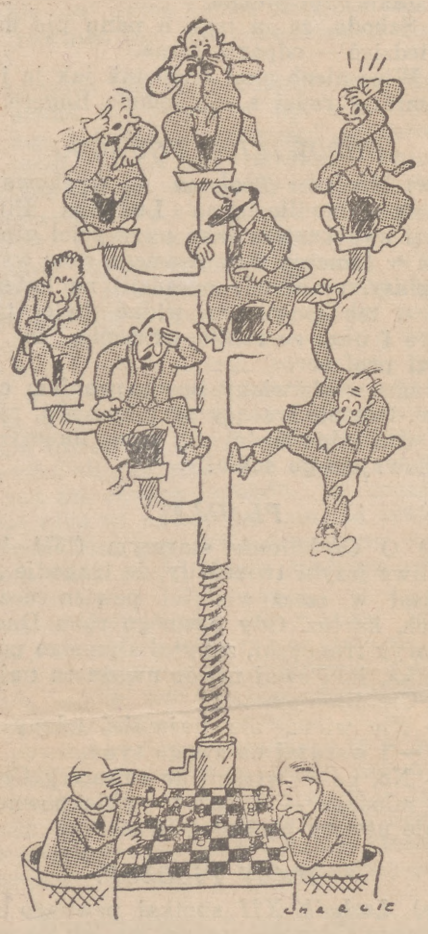

*Miejsce dla kibiców.*

Szkoda, że na olimpjadę szachową nie zaproszono kibiców ze zwykłego meczu piłkarskiego czy bokserskiego. Ci przynajmniej doradziliby mistrzom lepsze końcówki. Naprzykład — *mat w jednem pociągnięciu*. Uderzenie pięścią w szachownicę i strącene króla. Jeśli w piłce nożnej używa się czasami *głowy*, dlaczego w szachach nie możnaby czasami użyć *pięści*. Taka „końcówka“ lepiejby zresztą odpowiadała duchowi czasu. System gry jest skomplikowany, nużący, *króla* trzeba długo osaczać, szachować, wpędzać w matnię, tak jakby go nie można odrazu postawić pod ścianę i *rozstrzelać*.

## GDYBY WZOREM OLIMPJADY...

Nie chlubimy się jakoś zwycięstwami szachowemi. Nie urządza się *biegu z pochodnią olimpijską*, zdaje się, projekt rysunkowy, jaki obok zamieszczamy, przeniesienia ognia olimpijskiego na przyszłą olimpjadę szachową, pozostanie tylko — projektem...

Nie urządza się ani *defilady zawodników*, ani nie dekoruje się ich uroczyście *wawrzynami*. Nie puszcza się przed pierwszą partją tysiąca *gołębi*, ani żaden *Frydman Paulin* nie wręcza kanclerzowi Niemiec *gałązki oliwnej* ze znamiennem powiedzeniem.

— Co cesarskie — cesarzowi...

Emocjonujące rozgrywki o tytuł czempionów mózgu rozgrywały się *w cichości*. Może to nawet lepiej — kto wie, czy gdyby w momencie startu pierwszej partji nie huknął *strzał* — wszyscy zawodnicy nie podnieśliby rąk do góry.... Wszak olimpjada odbywała się w *Monachjum*.

I tak podobno jeden z zawodników niemieckich nie chciał grać szachami z poprzedniej partji.

— Ta królowa jest zbezczeszczona — mówił — była *w żydowskich rękach* — co na to *norymberskie ustawy*...

Kibice siedzieli *cicho i spokojnie*. A jakby to pięknie wyglądało, gdyby kilkuset panów z chorągwiami w rękach — wołało.

— Tempo... tempo... my chcemy ma-ta... my chcemy ma-ta...

A zawodnicy mimo kontuzji, zwichnięć i złamań kości — rozwijaliby piekielne tempo gry.

A *sprawozdawca radjowy* wołałby donośnie.

— Gra cały czas toczy się na połowie boiska drużyny węgierskiej. O teraz jest niebezpieczna sytuacja. No strzelaj Frydman... dlaczego nie strzelił... podał na prawe skrzydło... Węgier przechodzi do kontrataku... nie umieliśmy wyzyskać doskonałej sytuacji pod królem. No teraz... naprzód... podaj Frydman na centra... naprzód... jazda... no... strzelaj ach... wieża przeszło obok... będzie strzelał z rogu... Węgrzy murują króla...

A gdyby potem zabrał głos *sprawozdawca zawodów hipicznych*.

— Biały koń wesoło kiwa ogonem... skoczył... naprzód... wziął przeszkodę... nie to jest, chciałem powiedzieć wziął wieżę...

Niestety — olimpjada szachowa nie odbywała się na wielkim stadjonie w obecności 100.000 widzów. Nikt się nie zajmował djetą zawodników. Nikt nie badał im pulsu, nie dbał o ich sen, regularny rytm życia. Byli pozostawieni tylko sobie.

*NA OLIMPJADĘ SZACHOWĄ.*

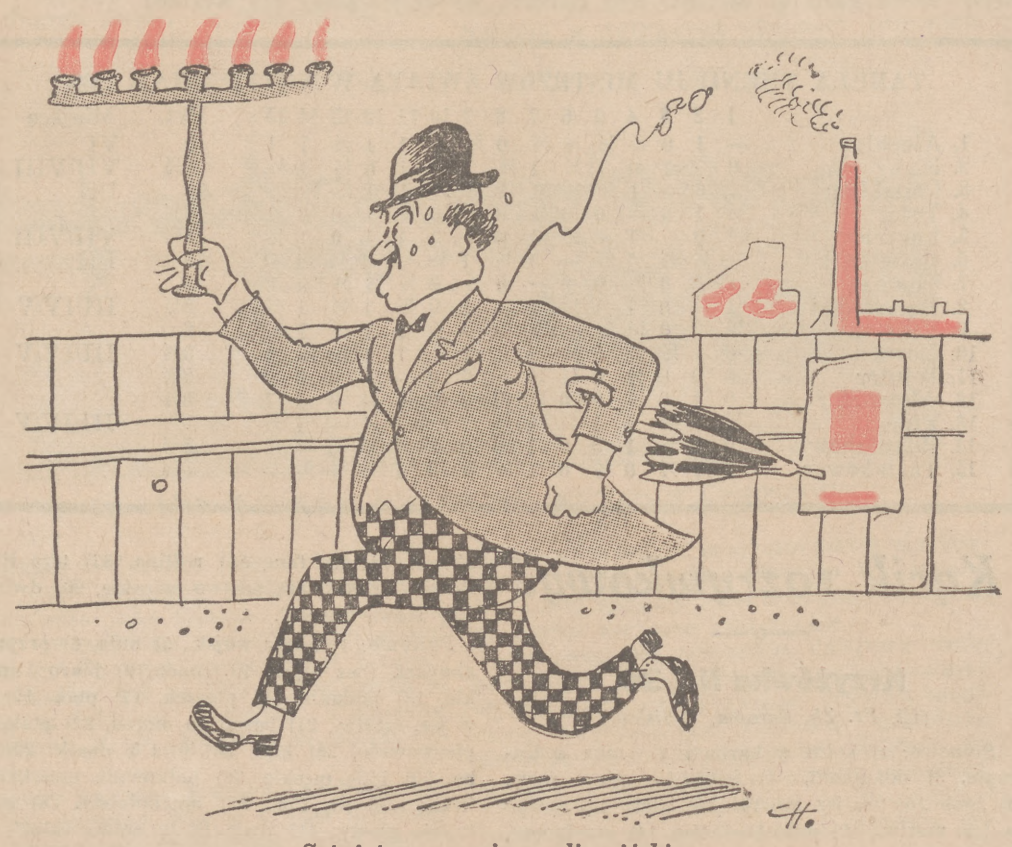

*Sztafeta z ogniem olimpijskim.*

*DEFILADA ZAWODNIKÓW. OLIMPJADY SZACHOWEJ.*

## CZERWONA OLIMPJADA SZACHOWA.

Dlaczego nie urządza się *czerwonej* olimpjady szachowej?

Ciekawa byłaby partja — *białych* przeciwko *czerwonym*.

*Radjo Barcelona* nadawałaby komunikat z Olimpjady.

„Na całej szachownicy zwyciężamy. Biali atakują naszą wieżę na prawem skrzydle. Raczej jednak wysadzimy naszą wieżę w powietrze, niżby miała wpaść w ręce białych. W obozie białych panuje głód, żywią się tylko mięsem zabitych koni“.

A w parę godzin później.

„Jesteśmy bliscy zwycięstwa. Na wszystkich polach zwycięstwo. Zabraliśmy białym dwa czarne pola i rozdaliśmy je między bezrolnych. Spaliliśmy dwie białe wieże“.

A w parę dni później.

„Zwycięstwo. Wszyscy gracze z czerwonej drużyny zwyciężyli. Zdobyliśmy *mistrzostwo* olimpjady szachowej. Wszystkich przeciwników rozstrzelaliśmy“. Jak się okazało — oszukiwali. Grali *dwoma królami*.

## BIAŁE I CZARNE.

Gra w szachy staje się coraz bardziej *przeżytkiem*. Wymaga wielkiej dyscypliny umysłowej, *wysiłku mózgu*. A przedewszystkiem polega na przyznaniu obu przeciwnikom *jednakowych praw*.

*Straszny sen szachisty.*

Czy to nie jest wprost niesłychane, żeby *białe* miały takie same prawa jak *czarne*, tak samo się poruszały, miały takie samo prawo do obrony?...

Ale nie martwmy się. Amerykanie już zrobią porządek. Przecież początek już jest zrobiony. Białe mają *pierwszy* ruch. Białym przyzna się też *ostatni ruch* — i wogóle *wszystkie* ruchy. A czarnych parjasów wogóle *wyrzuci się*... Bo białe pionki nie będą chciały spać w pudełku obok czarnych pionków.

Szachy są jeszcze *oazą świata* — który odchodzi. Miejsce tej gry zajmą sporty bardziej nowoczesne. W szachach trzeba się tylko uzbroić — *w cierpliwość*.

Przyszłość należy do *niecierpliwych*... Tych, którzyby chcieli jak najprędzej wywołać prawdziwą wojnę — nie taką na *64 polach białych i czerwonych* — ale na *stu polach bitew czerwonych od krwi*.

Na szczęście niecierpliwi politycy powstrzymywani są przez cierpliwych wojskowych.

— Wojna dzisiaj byłaby szaleństwem... cały świat jest jeszcze niedozbrojony... musimy poczekać trzydzieści, czterdzieści lat, aż się wszyscy dozbroją... dziś jeszcze *na wojnę za wcześnie*...

Musimy się zadowalać tylko *wojnami domowemi* — albo *na stadjonie i szachownicy*...

## *Wesoły kącik.*

### A ON?

(wl) Lekarz: — Ten nerwowy stan pańskiej małżonki niema żadnego znaczenia. Może z tem dożyć stu lat!

Mąż: — A ja?

### W GODZINIE ZMIERZCHU.

(Ł) — Dokąd panu tak spieszno?

— Do domu.

— Co?... Tak wcześnie?... O tej porze?

— A tak. Wyjątkowo chcę dzisiejszy wieczór spędzić w towarzystwie żony.

— Ho, ho!... Skądże naraz taka czułość?

— Nie żadna czułość, tylko się silnie przeziębiła i dlatego baba nie może prawie nic gadać.

### GARBUS.

(g) W londyńskim Hyde-Parku jakiś kaznodzieja wygłasza kazanie. Tłumaczy przysłuchującemu się tłumowi, że wszystko co stworzył Pan Bóg jest stworzone sprawiedliwie i dobrze.

Gdy skończył, podchodzi do niego jakiś garbus i pyta:

— Jak pan uważa, czy ja jestem również stworzony sprawiedliwie i dobrze?

Kaznodzieja przygląda mu się uważnie i odpowiada:

— No, jak na garbusa, zupełnie dobrze!

### PECHOWA CYFRA.

(Ł) — Trzynastego tego miesiąca uzyskałem wreszcie rozwód ze żoną.

— Uuuuu!... Pechowa cyfra... Uważaj pan tylko, żebyście się powtórnie nie pobrali!

### W WOJSKU.

(wl) Podchorąży: — Kapral! Z jakich części składa się góra?

Kapral: — Góra składa się z następujących części: szczyt czyli futurum, środek czyli imperfectum i podstawa czyli perfectum!

Podchorąży: — Kapral! My szarża to rozumiemy, ale niech pan mówi jaśniej, żeby rekruci zrozumieli.

### PRZYJACIELE.

(wl) Dwaj przyjaciele spotykają się po wielu latach.

— Jak ci się powodzi? — pyta jeden.

— Tak jak molowi!

— Co to znaczy, jak molowi?

— No, bo żyję z płaszcza zimowego!

### W SĄDZIE.

(wl) — Mimo, że pan zwymyślał poszkodowanego najordynarniejszemi słowami, to jeszcze na dodatek uderzył go pan w twarz! Dlaczego pan to zrobił?

— Bo mi się zdawało, panie sędzio, że on jest głuchy!

### SYMULANT.

(g) W pewnym szpitalu wojskowym leżał od kilku dni kanonier, skarżąc się na silne bóle w okolicy krzyża. Lekarze w żaden sposób nie mogli dojść przyczyny choroby.

Pewnego dnia sanitarjusz podszedł do łóżka chorego i stwierdził, że ten nie żyje.

— Ma szczęście chłopak! — odezwał się.— Jutro miano go wpakować do aresztu za symulację.